Nr. 280. Lwów. — Piątek dnia 5 grudnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Sabby Op.
Jutro: św. Mikołaja B.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 40
Zachód „ 4 „ —

Długość dnia g 8 m. 20
Ubyło dziś 1 min.

## Przegląd polityczny.

Lwów 4 grudnia.

*L'Univers*, dziennik katolicki, ogłasza nowy list kardynała Lavigerie o formie rządu najwłaściwszej dziś jego zdaniem dla Francji. Z listu tego przytoczymy tu parę urywków, mających wartość bądź historyczną, bądź polityczną w tym sensie, że w nich kardynał powołuje się na Papieża.

„Doświadczenia ostatnich lat przekonały mnie — pisze prymas afrykański — że pomijając możliwość cudu, którego się spodziewać nie można, we Francji utrzymać się musi republika, jako jedyna trwała forma rządu. Powtarzam, że monarchja sama siebie zamordowała w dzień zgonu hrabiego Chamborda, który wysoko trzymał sztandar chrześcijański, ale w gruncie rzeczy nie chciał panować, pojmując nadzwyczaj subtelnie królewskie obowiązki. Miałem sposobność rozmawiać z nim o tem. Pewnego razu, w Marienbadzie, spytałem go w przytomności jego małżonki, co go skłoniło opublikować znane pismo, w którem dość wyraźnie cofa się przed zajęciem tronu. Odpowiedziała mi hrabina: „On miał rację tak postąpić, myśmy nie powinni iść do Francji, ponieważ nie od nas zależy wypełnić sumiennie nasze obowiązki, jak my je pojmujemy". Król zaś kiwnął głową i dodał: „Dobrze mówisz!" — Innym razem, już w Karlsbadzie, czując się niedobrze, król odezwał się do mnie ze smutnym uśmiechem: „Ja jużem nie młody. Jeśli Francja mnie chce widzieć, niechże nie zwleka wezwać".

„Hr. Chambord ma następcę (hr. Paryża), który charakterem i poglądami wielce od niego się różni, ale ze wszystkiego widać, że podług wszelkiego prawdopodobieństwa i on nigdy panować nie będzie. Jeśli się nie mylę, o tem nie ma dwóch zdań we Francji. Bo ten następca często oświadcza swym zwolennikom, że pod tym jedynie warunkiem włoży koronę, jeśli kraj tego zechce. Ale kraj już nie ma wolnej woli; złamały ją i wypaczyły rewolucje. Teraz już tylko można Francję nakłaniać do swej woli, albo gwałcić. Odkąd zaś hr. Paryża oświadczył, że wszystkie środki są dobre, których użyją jego zwolennicy dla osiągnięcia celu, odtąd już usiłowania jego utraciły grunt moralny i chrześcijański w oczach wszystkich tych ludzi, którzy mają zasady religijne za niewzruszone.

„Cóż o cesarstwie powiedzieć? Głowa cesarskiej rodziny jeszcze bardziej niż pretendenci królewscy pracuje nad tem, aby monarchja nie wróciła. Pretendent bonapartystowski wyznaje republikańskie zasady, sam je głosi, jakżeby mógł je obalić?

„Taki stary profesor historji w Sorbonnie, jak ja, który długie lata spędził nad rozważaniem łańcucha spraw ludzkich, może wam tylko powiedzieć, że oprócz cudu, którego się nie spodziewajmy, oprócz jakiejś straszliwej katastrofy, któraby Francją wtrąciła w otchłań nicości, nic nie odtworzy u nas monarchji, nic żyć nie może, okrom republiki. To się stosuje nietylko do Francji, lecz do wielu innych krajów. Kto studjuje prądy wielkie, dziejowe, ten musi przyznać, że przyszłość będzie znała tylko republikańską formę. Przypomnę tu wam słowa, które wyrzekł wielki człowiek zamknięty na wyspie św. Heleny — wyrzekł je 75 lat temu, na chwilę przed zgonem, kiedy ludzie miewają zdolność proroczą: „Za lat sto Europa będzie albo republikańską, albo kozacką".

Zapewne nie wyrzekłby on słów „albo kozacką", gdyby mógł, jak my, widzieć wzrost nihilizmu i niezmierną jego zuchwałość. Idea republikańska już cały świat ogarnia. Ona w Meksyku pokonała wojska potężnej Francji i zabrała życie jednemu z najszlachetniejszych książąt. Ona z Brazylji wyrzuciła cesarza, który jest wzorem zacności i patriotyzmu. Gdzieindziej ona jeszcze nie tryumfuje, ale z każdym dniem zbliża się ku zwycięztwu. Zwracam waszą uwagę na ruch w Portugalji, Hiszpanji, Belgji, Holandji... Niedawno zwiedziłem Włochy. Powiadam wam, że tam się przygotowuje republika, wszyscy dla niej pracują, jedni bezwiednie, inni z całą świadomością, a lud, zgięty pod ciężarem rosnących wymagań monarchji, ze słodkim uśmiechem wsłuchuje się w melodją republikańską, która przyrzeka mu powrót do minionej chwały.

„Zabrałem głos w tej sprawie, bo mi boleśno, że myśli i rady Papieża, udzielane wiernym, tak mało są słuchane nietylko przez ogół francuski, ale nawet przez biskupów. Encykliki i listy pasterskie ledwo że są czytane. Postanowiłem tedy złożyć to polityczne oświadczenie zarówno w imieniu Leona XIII, jak własnem, aby katolicy nie mogli mówić, że im nie są znane życzenia Papieża".

Ważne znaczenie tego listu dla stosunków francuskich leży jak na dłoni. Z Watykanu ani półsłówkiem nie zaprotestowano przeciw zapewnieniu kardynała Lavigerie, że wypowiada myśli Papieża. Rzecz zatem jasna, że całe duchowieństwo francuskie zastosuje się do poglądów, wyrażonych w tym liście, przez co wszyscy monarchiczni pretendenci utracą grunt ludowy, posłuszny Kościołowi.

Prosty przypadek zdarzył, że inne pismo paryzkie, mianowicie *Echo de Paris* równocześnie ogłosiło poglądy na przyszłość dwóch ludzi, całkiem innych niż kardynał Lavigerie i całkiem niepodobnych do siebie: socyalisty Liebknechta i ortodoksy protestanckiego Stöckera. Liebknecht mówił: „Wierzę w rychłe zwycięztwo socyalizmu, który przeistoczy wszystkie stosunki do niepoznania i życie społeczeństw na innych ufunduje podstawach. To, co są, już zmurszały, zgniły, nasiąknęły niezdrowemi ideami do takiego stopnia, że mógł naprzykład powstać i sławę zdobyć taki Bismark, o którym przyszłość nie powie nic dobrego, nawet jako o człowieku prywatnym. Czyż może trwać stan ciągłej i powszechnej nienawiści, wojny wszystkich z wszystkimi, brutalnego gnębienia słabszych, wyzyskiwania cnoty przez cyniczną podłość? Nie wiem co zrobi idea socyalistyczna, ale to wiem, że się przyczyni do radykalnych przemian na wszystkich polach, we wszystkich stosunkach".

Zaś Stöcker mówił: „Za lat dziesięć, dwadzieścia zatryumfuje antisemityzm i wtedy przestanie istnieć. Świat się odnowi z upadkiem czynnika, który we wszystkie czyny ludzkie wprowadza niemoralność, truciznę. Złoto przestanie być ostatnią racją wszystkich dążności, a rozpanoszyło się ono tak, że dyktowało swą wolę i jeszcze niestety dyktuje wszystkim: chłopowi, deputowanemu, prasie i wielu panującym. Jak nastąpi ten przewrót? Tylko przez gwałt! Narody muszą podnieść się przeciw żydom. Już ten ruch się zaczął wszędzie — w Niemczech, w Rosji, we Francji. Rewolucja być musi! I przyjście jej można obliczyć z matematyczną ścisłością".

Oto więc mamy trzy głosy: kapłana katolickiego, kapłana socjalizmu, wierzącego tylko w świat realny, i kapłana luterskiego. Który z tych głosów płynie z piersi ożywionej najmniej chrześcijańskiemi ideami, tego wskazywać nie trzeba.

Berlińska *Freisinnige Ztg.* pisze: „Mówiąc w sejmie pruskim o odkryciu Kocha, rzekł minister wyznań i oświaty Gossler, że kiedy już ustąpi z gabinetu, będzie dlań najmilszem wspomnieniem, że to właśnie on skłonił Kocha nie zwlekać ogłoszenia nowej metody leczenia suchot. Otóż ta wzmianka ministra o ustąpieniu jego z gabinetu wcale nie była krasomówczym zwrotem. P. Gossler rzeczywiście niebawem otrzyma dymisję, bo jego projekt reformy szkolnej bezwarunkowo upadnie. Trzeba zaś wiedzieć, że z ideami wcielonemi w ów projekt, nie solidaryzuje się ani cesarz, ani kanclerz. P. Gossler sam sobie zbudował konia, z którego spadnie."

Inne berlińskie dzienniki nic nie wspominają o możliwości dymisji Gosslera. Lecz nam się wydaje, że sytuacja już dojrzała do takiej zmiany. Cały pruski gabinet już się odnowił; z bismarkowskich ministrów pozostał tylko Gossler, któremu nieswojsko między nowymi kolegami. Inne prądy zapanowały, inne idee — p. Gossler został tam, gdzie był, zapatrzony w swój pierwowzór. Jego projekt szkolny nie przejdzie, więc się skompromituje uczeń Bismarka, a nie sądzimy, żeby cesarz chciał go zasłonić swą powagą.

Zresztą cesarz był onegdaj na śniadaniu u Gosslera. W przeddzień dymisji ministrów Verdy'ego, Luciusa, Scholza cesarz także był u nich na ucztach.

## Korespondencje.

Wiedeń 1 grudnia.

(?) Od nadzwyczajnej opieki, jaką rząd pruski otoczył odkrycie dra Kocha, tem jaskrawiej odbijają również nadzwyczajne, ale ujemne wyniki doświadczeń robionych z jego limfą przez pierwsze wiedeńskie powagi naukowe. Billroth, Schroetter, Drasche, Weichselbaum, Kaposi wydali sąd ujemny, a znalazł on wyraz swój w uchwałach najwyższej Rady sanitarnej.

Stwierdzono, że nie ma ani jednego wypadku wyleczenia, tak zewnętrznej jak i wewnętrznej choroby gruźlicznej; że aferzyści i szarlatani dużo już złego narobili; że limfa, która miała być specyfikiem antigruźliczym, zgoła nim nie jest, albowiem w licznych wypadkach gruźliczych żadnego nie wywołuje skutku, podczas gdy w innych dwóch chorobach nie gruźliczych na klinice prof. Kaposi'ego (lepra i elephantiasis) wywołała fizjologiczne (nie lecznicze) skutki; że zatem wartość diagnostyczna limfy Kocha także jest bardzo wątpliwą, gdyż nie wiadomo, czy reakcją wywołaną przez szczepienie odnieść należy wyłącznie do gruźlicy, czy do innej choroby; że limfa jest trucizną bardzo niebezpieczną, wielu chorych w skutek szczepienia od razu umarło — (lubo po pewnym czasie i bez tego byliby musieli umrzeć, jako znajdujący się w ostatniem stadjum choroby); że szczepienie w wielu wypadkach spowodowało tworzenie się jam (cavern) w płucach, co może być uważanem tylko jako pogorszenie choroby i stanu chorego; że są znane liczne środki, których szczepienie wywołuje takież same reakcje, także bez leczniczego skutku. Z tych danych wychodząc, najwyższa rada sanitarna zaleciła, żeby ze strony rządu zostało wzbronionem ambulatoryjne używanie limfy Kocha, czyli, żeby prywatna praktyka lekarska z tą limfą została obecnie wzbronioną, a żeby dozwolono tylko eksperymentować naukowo, badawczo, w klinikach, pod nadzorem i kontrolą władzy politycznej. *Montagsrevue* zapowiada nawet już, że wyjdzie niebawem odpowiednie rozporządzenie rządu. Jest to zatem zupełne rozczarowanie, a pierwszymi byli lekarze w Krakowie, którzy po powrocie z Berlina rozczarowanie publicznie obwieścili. Nie ulega wątpliwości, że Dixon w Ameryce, a Nencki w Bernie od kilku lat ze środkiem zupełnie podobnym eksperymentują, ale tylko eksperymentują, reakcję wywołują, badają, ale nie głoszą, jakoby gruźlicę leczyli. Koch wyprodukował pracowicie środek silny, nowy, który wiedzie może na drogę, zkąd się otworzą widoki leczenia suchot, a prędzej zapobiegawczego szczepienia przeciw suchotom; nad takiemi środkami pracują i inni badacze; prace te są wielkim naukowym postępem, ale też to jest wszystko, co obecnie jest prawdą, wszystko inne jest jak dotąd blagą i szarlataneryą. Należy to wyraźnie oświadczyć i podkreślić, żeby biedni ludzie nie żywili przedwczesnych, złudnych nadziei.

Z Berlina mogę wam dołączyć dwa szczegóły, o których żaden dziennik nie wspomniał. Jeden ten, że prof. Bergmann wyraził się: „Wasi wiedeńscy aferzyści i szarlatani, którzy tu napłynęli nie ustępują wcale naszym (t. j. berlińskim)". Drugi zaś ten, że słynny badacz dr. Bujwid z Warszawy poddał się w Berlinie szczepieniu limfą Kocha i przeszedł ciężką chorobę, której cały przebieg sam naukowo badał i spisał.

Dzisiejsza *Montagsrevue*, rozważając sytuację, tak pisze: „Właśnie teraz stała się ugoda tem aktualniejszą. Jest ona programem hr. Taaffego, on ją proklamował, podczas gdy przedtem była tylko doktryna o młocie i kowadle. Jeżeli program ten ma niespożytą żywotność, to ten, który jest jego dźwignią, pozostanie nią i nadal. Dajemy wyraz tylko uczuciu szerokich sfer, jeżeli głośno wypowiemy, że uważają one teraz tembardziej i właśnie teraz hr. Taaffego jako męża sytuacji. Być może, że przebieg rzeczy w Pradze pociągnie za sobą pewne konsekwencje..., być może, że sejm czeski w styczniu inny przedstawi obraz, być może, że rząd ma w ręku środki, żeby stłumić terroryzm młodoczechów. Gwałtownych środków rząd nie użyje; łagodna, ale silna ręka beznamiętnego męża stanu może jedynie dalej pomódz. Zapytajcie niemieckiej opozycji, czy ona pragnie innego prezesa gabinetu?"...

Mamy więc i tutaj zapowiedź pewnego zwrotu t. j. że rząd musi się jąć nowych środków, żeby dzieła uspokojenia państwa dokonać.

Zapewne mandat członka wydziału krajowego w Pradze po Zeithamerze zostanie nareszcie Niemcom ofiarowany jako tymczasowa gwarancja ugody.

W każdym razie Rada państwa, która za 3 dni się zbierze, zastanie sytuację zasadniczo niezmienioną, ale wymagającą właściwych środków, ażeby właśnie do zmiany niepomyślnej nie przyszło.

Wiedeń 3 grudnia.

(?) Stoimy wobec bardzo doniosłego perjodu w przebiegu spraw publicznych. Dzisiaj rozpoczynają się tutaj rokowania handlowo-cłowe z Niemcami, a jutro zbiera się Rada państwa na swoję ostatnią sesję. Zastaje ona sytuację utrudnioną, ale zgoła niezmienioną. Szowinistyczne pozory organu opozycyjnego o przesileniu rządowem zostały zdementowane przez głównego przewódzcę opozycji.

Plener przed wyborcami w Eger wyłuszczył swoje zapatrywania na sytuację, nie szczędził zarzutów Czechom i rządowi, ale stwierdził konieczność ugody i pojednania, przyczem powiedział: „Jak się rzeczy dalej rozwiną? nikt nie wie i byłoby niedorzecznem wdawać się dzisiaj w przypuszczenia. W naszej teraźniejszej wewnętrznej polityce nie panuje prosta, naturalna logika, gdyż inaczej byłyby już ze zwrotu w styczniu wynikły następstwa, jako skutek samego zwołania konferencji ugodowej i musiałyby teraz wyniknąć następstwa z częściowego niepowodzenia ugody. Te proste i jasne skutki u nas nie nastąpiły, dla tego wstrzymuję się od stawiania jakichkolwiekbądź horoskopów na przyszłość". Że atoli dochodzimy do jakiegoś zwrotu, do jakiegoś przesilenia w całej akcji ugodowej i w całej polityce wewnętrznej, to także Plener ze strony opozycji zapowiedział. „Żądania naszego stronnictwa, wynikające z teraźniejszej sytuacji, podniesiemy we właściwem miejscu i czasie i pokaże się, czy rząd będzie mógł dalej przyglądać się rozwojowi rzeczy w Czechach z rękami założonemi". To znaczy, że opozycja wystąpi już przy generalnej debacie budżetowej z postulatami swojemi, a rząd będzie miał sposobność zaznaczyć, że sprawa pokoju w państwie jest dla niego najważniejszą, ona też i całą dalszą akcję rządu dyktować będzie.

Zapowiedziałem już poprzednio, że w tem tylko znaczeniu dochodzimy do pewnego zwrotu, a ta ostatnia sesja Rady państwa będzie bardzo doniosłą.

Rokowania z Niemcami mają znaczenie nietylko dla Austro-Węgier i Niemiec, ale uniwersalne. Idzie o to, czy ma trwać dalej wojna cłowa wszystkich z wszystkimi, czy też ma nastąpić powrót do polityki traktatów, opartych na wzajemnych ustępstwach, na wyrównywaniu różnic i skombinowaniu interesów materjalnych między państwami. Jeżeli Niemcy i Austro-Węgry zejdą na tę drogę, będzie to sygnał, za którym pójdą wszystkie państwa, lecz gdyby się rozbiły rokowania nawet sąsiadów i politycznych sprzymierzeńców, byłaby to hasłem do walki uniwersalnej, do przyjęcia w Europie tendencyj polityki odosobnień, która znalazła swój skrajny wyraz w billu Mac Kinleya. Zapatrywania pod względem traktatu z Niemcami uległy właśnie u Niemców austrjackich pożądanej zmianie, której dali właśnie wyraz dwaj wybitni ich przedstawiciele. Kronawetter na zebraniu rękodzielników oświadczył: „jednolity okręg cłowy, czy unja cłowa Niemiec i Austro-Węgier jest niemożliwą; przypuszcza ona z góry jeden cłowy parlament i jest tam tylko możliwą, gdzie są jednakie stosunki produkcji. Wielka różnica podatku dochodowego już ją niemożliwą czyni. Może iść zatem tylko o taryfę cłową, z cłami wyrównawczemi..."

Plener zaś oświadczył w Eger: „Austro-Węgry są w położeniu korzystnem. W Niemczech ustała dawna koalicja wielkich posiadaczy ziemskich i wielkich przemysłowców; ludność domaga się tam potanienia środków żywności, zniesienia ceł od zboża, wolnego dowozu bydła. Niemcy muszą z własnych, wewnętrznych powodów cła te obniżyć i to bez żądania kompensacyj... Nasze zaś stosunki przemysłowe, powstałe podczas 12 lat wojny cłowej, wymagają starannego uwzględnienia..."

Należy się spodziewać, że rokowania się powiodą. Nie stoi na zawadzie zobowiązanie Niemiec, że każde ustępstwo muszą i Francji przyznać; takie samo zobowiązanie mają Austro-Węgry względem Anglji, Francji, Belgji i Szwajcarji, a od dzisiaj także i względem Bułgarji, jak to ogłasza dekret rządowy.

Otóż Niemcom mogą być poczynione tylko takie ustępstwa, które mogą być przyznane i tym państwom. Okoliczność ta ogranicza ilość artykułów handlu; atoli przy zawieraniu traktatów już nie tyle idzie o ustępstwa i o ich miarę, ile o stałość stosunków. Idzie o to, żeby nawzajem taryf cłowych na pewien przeciąg lat nie było wolno zmieniać, ani znilać, ani podwyższać; wtedy rolnictwo, przemysł, handel wiedzą jak stoją, jak się mają urządzić i mogą się urządzić, wiedząc, że zmiany im nie grożą... Przemysłowcy niemieccy pojęli już, że oni płacą cła rolnicze od przywozu zboża i bydła z Austro-Węgier. Drogość życia jest tam powodem strejków robotniczych, rujnujących przemysł, jest powodem obniżenia się zbytu wszelakiego, skoro ludność robotnicza ledwo na życie zarobić może. Austrja potrzebuje mieć zbyt, wywóz płodów rolniczych, a przemysłowcy austro-węgierscy także już wiedzą, że ich powodzenie zależy od dobrobytu rolników; jeżeli rolnicy mają dochody, to mogą kupować wyroby przemysłu.

Więc przeciwieństwa interesów nie ma — przynajmniej w pewnych granicach, które zostawiają dosyć przestrzeni do zawarcia korzystnych traktatów. Rolnictwo musi zyskać, ale przemysł wcale tracić nie potrzebuje i nie może.

Takie są widoki i stosunki w chwili, gdy hr. Kalnoky otwiera konferencję dla rokowań handlowo-cłowych. Idzie o interesa każdego z nas; sprawy te bezpośrednio każdego z nas dotykają, a zarazem niemniej jest pewnem i uznanem, że traktat handlowy jest zarazem najlepszym sposobem zacieśnienia politycznego przymierza między sąsiedniemi państwami.

W sprawach tych, odnoszących się do sytuacji wewnętrznej i do rokowań handlowych odbywają się codziennie narady ministrów.

Ze źródła bezpośredniego dowiaduję się, że powodem uchwały kapituł gnieźnieńskiej i poznańskiej, oddającej Papieżowi wybór kandydata na arcybiskupstwo, było przekonanie, że i druga lista kandydatów kapitulnych zostanie cała przez rząd pruski odrzuconą. Otóż Papież wybrał już kandydata, Polaka, którego, jak się w Watykanie

---

2)

# NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTÓWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Daleko, bo daleko — kończył myśl swoję pan Aleksander Butowt, krępy, rumiany człowieczek, uosobienie zdrowia i dobrobytu.

— Potrzebujemy dużego mieszkania — tłómaczył mu Wyszowski, częstując cygarem — a o to najłatwiej w tych stronach. Gdzież-byś pan zmieścił w teraźniejszych modnych klatkach takie oto biurko, taką szafę gdańską, albo zresztą którykolwiek sprzęt, sprowadzony z naszego eks-pałacu?

Butowt nieznacznie się uśmiechnął i spojrzał w stronę żony.

— Niewolnicy własnych gratów! — wzrok ten mówił wyraźnie.

— Pyszne cygaro! — rzekł głośno pan Aleksander.

Istotnie wyborne było, i Wyszowski skłonił się lekko z miną znawcy, a potem ziewnął ukradkiem i zapytał pani Amelji:

— Czy będzie dziś herbata?

— Zaraz będzie — odparła obojętnie, nie przerywając rozmowy z panią Butowtową.

Ale spostrzegłszy w chwilę później pewien niecierpliwy ruch męża, rzekła do niego, aby myśl jego zająć:

— A gdzież to dzieci? nie przedstawiłeś państwu Butowtom naszego Adasia.

Twarz Wyszowskiego ożywiła się na te słowa, i otworzywszy drzwi do dziecinnego pokoju, zawołał:

— Adasiu, panienki, chodźcie tu zaraz!

Weszła wtedy trójka ślicznych, strojnych dzieciaków, na których widok rozjaśniły się oblicza gości.

Nastąpiła prezentacja. Pani Wyszowska rzekła:

— To mój syn Adaś, a to Dorcia i Mima.

— Teodora i Amelja — dodał mąż.

— Mima przezwał ją tata — wtrąciła Dorcia, ładna, ośmioletnia dzieweczka. — Ale imieniny obchodzi razem z mamą.

Mima, młodsza od niej o dwa lata, zawojowana tak przez nią jak i przez Adasia, błękitnemi oczyma patrzała niespokojnie, jakby coś złego mówiono o jej małej osóbce.

Chłopiec wyglądał na dorosłego kawalera w miniaturze. Był drobny, elegancki, nie miał w sobie nic dziecinnego. Koło ust, cokolwiek krzywo złożonych, błąkał się wyraz pogardy, czy goryczy.

Gdy panowie usiedli przy oknie opodal, on stanął przy nich, mięszał się do rozmowy i poprawiał ojca.

— To już wszystkie twoje dzieci? — spytała pani Butowtowa, oglądając się.

— O, nie; — odrzekła pani Amelja — najstarszą moję dziewczynkę widziałaś może w kuchni? Ona wyręcza mnie w gospodarstwie i nie pokaże się wam, póki nie będzie ubrana. Pracuje jak mrówka, od rana do wieczora.

— A wesoła, jak ptaszek? nie? — dokończyła pani Butowtowa.

— Życie nasze takie ciężkie — odpowiedziała pani Wyszowska — że dzieci nawet nie mogą być wesołe, a szczególniej Ludka. Ona mi jest we wszystkiem pomocą; to nie córka, to już przyjaciółka.

Zajrzała do gościnnego pokoju i poprosiła gości na herbatę. Cała smaczna zastawa czekała już przygotowana i Butowt mógł zapomnieć, że się znajduje w domu zrujnowanego szlachcica.

Starsi zasiedli wskazane przez gospodynię miejsca, trójka dzieciaków wpadła na pozostałe krzesła, sprzeczając się i hałasując. Mizerna, zwiędła twarzyczka Adasia przybrała na chwilę w tej walce o miejsce wyraz dziecinny. Chodziło im głównie o to, by siedzieć jak najbliżej koszyka z pomarańczami.

Słabe nerwy pani Butowtowej wytrzymały próbę ogniową.

Ani matka, ani ojciec, nie zwracali uwagi na zachowanie się dzieci.

W tem wszystko troje ucichło i oczy wlepiło w jeden punkt. Weszła do pokoju mało co większa od nich dziewczynka i z napomnieniem palec na ustach położyła. Ten ruch wystarczył. Aż do końca wieczerzy spokój panował przy stole i nawet Adaś na pytania Butowta nie tak śmiało jak przedtem, odpowiadał.

Ludka krzątała się tymczasem cicho i zręcznie, nie wpuszczając do pokoju Wincentowej.

Nalewała herbatę, rozdawała sama, usługiwała gościom i rodzicom, a gdy już im nie była potrzebna, zajęła się dziećmi.

Starsi rozmawiali o koligacjach i stosunkach całej jednej prowincji polskiej, w czem byli niezwykle biegli państwo Wyszowscy i pani Leonia.

Butowt wtrącał od czasu do czasu jakieś słówko, rzucał czasem nowe nazwisko na pastwę ich genealogicznych wiadomości, a tymczasem uważał pilnie na każdy ruch krzątającej się dziewczynki i zdawało mu się, że dostrzegł przedwczesną dojrzałość w jej czarnych oczach, a we wszystkiem, co robiła, ład i zastanowienie.

— To jakby nie ich córka — pomyślał i wciąż z rozkoszą patrzał na nią.

Ludka, dopilnowawszy aby dzieci zjadły prędko i czysto, szepnęła coś do uszka każdemu i mała gromadka z ukłonami opuściła jadalnię.

Przez niedomknięte drzwi dochodziły ich głosy, często wesołe śmiechy i komenda Adasia, a wszystko to mięszało myśli pana Butowta, któremu żal było, że jego dziewczynka odeszła także i że na nią patrzeć już nie może.

— O czem się pan zamyślił? — zapytała uprzejmie pani Wyszowska.

— O tem, jak szczęśliwą matką jesteś pani i jak zazdroszczę pani tej rozsądnej, miłej Ludki — odparł bez namysłu.

Pani Wyszowska, która pierwsze słowa jego przyjęła z bolesnem zdziwieniem, bo nie pojmowała, jak może być szczęśliwą matka, nie mająca za co wychować czworga swych dzieci, uśmiechnęła się jednak, gdy usłyszała pochwałę córki.

— Tak — rzekła — to jest moja pociecha jedyna.

— A jaka zdolna przy całej praktyczności — dodał ojciec z dumą. — Ja sam uczę ją historji i widzę, że w niczem nie ustępuje tak bystremu chłopcu jak Adaś.

— Zawołaj jej tu na chwilę — wtrąciła pani Leonia, a matka chętnie uczyniła zadość jej życzeniu.

Wbiegła Ludka, już nie tak poważna, jak wprzódy, z lekkim rumieńcem i żywemi oczkami. Z pieszczotą przytuliła się do matki.

Pani Butowtowa i mąż jej naprzemian zadawali jej pytania, na które śmiało odpowiadała, a gdy ojciec chciał wiedzieć, jaką grę rozpoczęli:

— Bawimy się w wyścigi — odparła.

— Jakże to? — zawołała pani Leonia.

Ludka nie zdążyła dać objaśnienia, bo w tej chwili na krzyk dziecka zerwali się wszyscy i pobiegli.

Pierwszą była Ludka, a za nią matka.

Państwo Butowtowie, wchodząc ostatni, zobaczyli już akt drugi tragedji, jak Wyszowski trzymał za rękę wcale nielęknionego Adasia i żądał od niego objaśnienia.

Z pomocą poszkodowanej Dorci i obojętnego świadka, Mimy, udało się ojcu dojść prawdy.

Dzieci bawiły się w „wyścigi".

Ludka i Mima, stojąc na krzesłach, oparte o poręcze ich, jak o balkon trybuny, przypatrywać się miały przez grubszy koniec lornetki, jak Adaś wyprowadzał Dorcię w roli zwycięzkiego konia i wołał:

— Fine-Mouche, lat cztery, własność J. Dobrogosta — przyczem naśladował on do złudzenia przekrzyczany głos i śmieszną wymowę jednego z członków wyścigowego komitetu.

Gdy Ludkę odwołano do starszych, pomysłowy Adaś, aby nie przerywać zabawy, jął przeprowadzać po arenie Dorcię, którą ta podróż na czterech nogach zaczęła nużyć. Wprawdzie nie było w programie, aby Fine-Mouche, zmęczona wyścigiem, wierzgała, ale Dorcia wierzgnęła, za co Adaś skarcił ją natychmiast ojcowską szpicrutą, tak jednak nieszczęśliwie, że na policzku i tłustej rączce wystąpiła biała, a później czerwona pręga.

Ciąg dalszy nastąpi.

spodziewają, rząd pruski przyjmie, gdyż zgoła nic zarzucić mu nie może; jest to prałat szczerze polski, ale będący przedewszystkiem kapłanem, pełnym ducha ewangelicznego. Nazwisko jego ma być niebawem ogłoszone.

---

Berlin 1 grudnia.

(:) „*Koepeniker-Krawall*“ bodaj czy nie będzie miał skutków zgoła niespodziewanych. Gwałtem narzucono socjalnej demokracji odpowiedzialność za tę koepenicką bójkę robotników z żandarmerją, więc teraz powszechne oburzenie robotników na surowość wyroku jest wodą na młyn socjalistów, którzy zaliczyli osądzonych do liczby swych męczenników. Wszystkie robotnicze stowarzyszenia w całych Niemczech odbyły zgromadzenia, na których podniesiono, że z robotnikami postępuje rząd tak, jak gdyby oni podlegali jakimś wyjątkowym ustawom, a zatem i robotnicy powinni zachowywać się odpowiednio, t. j. uważać się za odrębny obóz, otoczony wrogami. Niektóre burzliwsze stowarzyszenia postanowiły zawiesić robotę; nad rzeką Ruhr, w licznych kopalniach, już się nawet bastówka zaczęła; ale pisma socjalistyczne odradziły tej demonstracji. Trwa tedy spokój, ale w głębi warstw robotniczych odbywa się wrzenie.

W krótkich słowach, koepenickie zaburzenie tak się przedstawia. Wieś Koepenick, gdzie fabryka przy fabryce, leży tuż pod Berlinem i może wkrótce będzie do niego wcielona. Ludność fabryczna, w ogóle burzliwa, jest w Koepenicku jeszcze burzliwsza, niż gdzieindziej, co się tłumaczy wpływami wielkiego miasta. Tu bójki są rzeczą zwyczajną, ale też zwykle kończą się tylko sińcami; policja dawniej nie mięszała się do tych „domowych rozpraw“. Inaczej się stało po zniesieniu ustaw wyjątkowych; władza postanowiła okazywać wszędzie, we wszystkich sprawach z robotnikami, surowość ogromną, aby przekonać socjalistów, że i bez ustaw wyjątkowych da sobie radę. Więc też, pomimo ostrzeżenia koepenickiego burmistrza, żandarmerja rzuciła się rozpędzać walczących ze sobą robotników i wywołała skutek wprost przeciwny: walka się zaogniła. Żandarmom, manipulującym pałaszami, odpowiedziano drągami i kamieniami. Trzeba było wezwać pomocy wojska. Po oczyszczeniu placu, znaleziono na nim kilku ciężko rannych robotników i zabitego żandarma Müllera. Wdrożone śledztwo wykryło, że głównymi winowajcami zaburzenia byli robotnicy znani z burzliwego usposobienia. Dziewięciu ich posadzono na ławie oskarżonych. Rozprawa sądowa trwała dni cztery. Prokurator dowodził, że socjaliści urządzili to zaburzenie, a obrońcy, oskarżeni i sędziwy burmistrz koepenicki obwiniali nietakt policji, która powinna była ostrożniej postępować z krewką ludnością i w ogóle nie mięszać się do bójki, a tem mniej dobywać szabel. Że się krew polała, to jest wyłącznie winą policyjnego zbytku gorliwości. Pomimo tak postawionej sprawy, trybunał zasądził trzech robotników na siedm lat więzienia, jednego na pół szósta roku, a resztę od lat czterech do miesięcy dwóch domu poprawy. Wyrok ten jest rzeczywiście za ostry, bo wcale nie udowodniono, iż oskarżeni przyczynili się do śmierci żandarma. Zasądzono ich za „zamącenie spokoju“. — Ważna jest to sprawa i jej zakończenie jedynie z tego powodu, że socjaliści starają się wyzyskać ją dla obudzenia w robotnikach nieufności do sądów.

W protestancki dzień zaduszny, w przeszłą niedzielę, odbyło się na cmentarzu miejskim Friedrichsfeldzkim poświęcenie budynku, który nazwano „Columbarium“. Wzniosło go Towarzystwo palenia zwłok. Samo „poświęcenie“ odbyło się w ten sposób, że najpierw śpiewacy operowi wykonali chorał, potem radny miejski Matterne wygłosił mowę, następnie znów zaśpiewano pieśń Goethego *Ueber allen Gipfeln ist Ruh* i w końcu obejrzano budynek wewnątrz, gdzie już znajduje się dziewięć urn z popiołami zmarłych członków towarzystwa. Tłum dość wielki przypatrywał się tej uroczystości, ale nie dostrzegłem najmniejszej admiracji dla tego zwrotu ku pogańskim zwyczajom. Jest już w Niemczech, mianowicie w Gotha, od lat kilka takie Kolumbarjum, mówiono mi jednak, że urn w niem mało, pomimo nieznużonej agitacji za paleniem zwłok.

Ze spraw parlamentarnych nie ma na razie nic ciekawego. Toczą się poufne targi między rządem a stronnictwami o głosy za wniesionemi projektami. Finansowy przejdzie dość łatwo, z wyjątkiem podatku od spadków, który musi być zmieniony, bo żadne stronnictwo nie godzi się na to, aby najniższy podatek zaczynał się od spadku 900 marek wartości, lecz wszystkie proponują cyfrę znacznie wyższą, mianowicie od 5 do 10-ciu tysięcy marek. Miquel obstaje przy swojem, utrzymując bardzo słusznie, że właśnie małe, ale bardzo liczne spadki dadzą skarbowi pokaźny dochód. — Projekt szkolny musi być przerobiony, bo ani konserwatyści, ani postępowcy, nie mówiąc już o katolikach, nawet zastanawiać się nie chcą nad gosslerowskim elaboratem. Nauczanie nie może być upaństwowione z ujmą praw rodzicielskich. W tym duchu zapadły uchwały biskupów pruskich, którzy w tych dniach naradzali się w Kolonji. — Wreszcie ostatni projekt z trzech głównych — gminny — ma stanowczych nieprzyjaciół tylko w junkrach. Dla katolików jest on dość obojętny, więc też zgodzą się nań za kompensatę, mianowicie za odwołanie edyktu, skazującego Jezuitów na wygnanie. Centrum stawia tę kwestję bardzo rozsądnie, mówiąc: skoro znieśliście ustawy wyjątkowe przeciw socjalistom i anarchistom, skoro postawiliście zasadę, że za doktryny społeczne, za torowanie dróg przewrotowi nie można skazywać na wygnanie, to jakimże prawem zachowujecie bannicyjny edykt przeciwko kapłanom chrześcijańskim, dla tego jedynie niemiłym pastorom, że gorliwym i szczęśliwym w swej pracy?

Sprawa ta rychło się rozstrzygnie; załatwić ją może tylko parlament, który się zbierze jutro t. j. 2 grudnia, lubo regularne posiedzenia zacznie dopiero za tydzień, gdyż w sejmie pruskim stoją na porządku dziennym ważne sprawy, a wielu posłów zasiada w obu prawodawczych instytucjach.

---

# Z Izby sądowej.

Lwów 4 grudnia.

(*Zabójstwo.*)

Jak wszystko zależy od kąta patrzenia na rzecz, tak też i zbrodnia na pozór najmniej budząca interesu, choćby już dlatego, że przy niej w grę wchodzą niskie namiętności i sytuacje z wódczanego podniecenia, często dla sprawozdawcy nastręcza sposobność do ciekawego studjum i psychologicznej analizy.

Wychodząc z tej zasady, zaznaczamy zbrodnię zabójstwa, która była przedmiotem ciągnącej się przez dwa dni rozprawy.

Na ławie oskarżonych zasiada Paweł Turczyn, parobczak, i jego pan a względnie ekonom na folwarku OO. Dominikanów w Górach, z powierzchowności i całego sposobu postępowania wyglądający na jednego z owych „półpanków“, jak pewną kategorję ludzi zwykł nazywać lud ruski.

Ekonom ten nazywa się Józef Marynowski, liczy lat 25, jest rodem ze Złotego Potoka, żonaty, ojciec jednego dziecka.

Prokuratorja państwa zarzuca mu, że zachętą, radą, a nawet rozkazem nakłaniał swego parobka Kościa Turczyna do napadnięcia ni stąd ni zowąd na dwóch włościan w karczmie w Błyszczywodach i stał się przez to winnym współudziału w przestępstwie przewidzianem w § 140 ustawy karnej. Za zbrodnię tę kodeks karny wyznacza 5 do 10 lat ciężkiego więzienia.

Drugim obwinionym jest Kość Turczyn, liczący lat 25, religji grecko katolickiej, pozostający już od sześciu miesięcy w więzieniu śledczem.

Pod względem jurydycznym cała rozprawa zmierza do wyświecenia jednego wątpliwego punktu: Czy ekonom Marynowski istotnie zawinił współudziałem w zabójstwie popełnionem w karczmie błyszczywodzkiej na osobie Piotra Basiuka i ciężkiem uszkodzeniu ciała jego towarzysza Pawła Macibocha, czy też właściwy sprawca tych obu zbrodni parobczak Kość Turczyn, przyznający się skądinąd do winy, chce z nieznanych pobudek pociągnąć za sobą do więzienia także i ekonoma Marynowskiego.

Oto co stanowi *statum quaestionis* całej rozprawy, to rzeczą do wyjaśnienia ciężką, tak ze względu na sprzeczne zeznania świadków, jaki na ich bałamutne tłumaczenia się.

Owóż rozprawa rozpoczęła się pod przewodnictwem p. Janowskiego; sędziami są panowie radzcy Füger i Frank; zastępcą prokuratora jest p. Heiderer; z obroną Marynowskiego wystąpił p. Krygowski, po stronie obżałowanego Kościa stoi z obroną p. Domiczek.

Oskarżony Kość Turczyn — chłopak krępy, barczysty, o dobrodusznym wyrazie swej pucułowatej twarzy, usposobienia widać cholerycznego — robi zeznania systematycznie, odpowiada na pytania zawsze tak samo, a mimo, że sześciu świadków przemówiło na jego niekorzyść, oświadcza czelnie: „Ekonom wsich pobuntował.“

Według jego zeznań, tak się rzecz miała: 12 lipca r. b. ekonom dostawiał do klasztoru księży Dominikanów tarcice na 7 wozach. Między furmanami znajdował się i Kość Turczyn, na którego też wozie powracał Marynowski po złożeniu desek i załatwieniu interesów w Żółkwi. Zanim jednak wyjechano z miasta, zaprosił ekonom wszystkich parobczaków do szynkowni Olearczyka i tu kazał im dać wódki, kiełbasy i chleba. Wódka ta mogła silnie ich podchmielić, bo przedtem już ksiądz przeor uraczył ich litrem gorzałki.

Owóż Kość utrzymuje, że jeszcze na dziedzińcu klasztornym drugi parobek Andruch Krawiec mówił mu, że w Błyszczywodach mają ich jacyś ludzie bić na drodze, a więc dobrze byłoby się uzbrcić w tęgie pałki. Chłopcy wzięli też kije z płotu na fury i w humorze „hejże na Soplicę“ wybrali się w drogę. Na pierwszej furze jechał Marynowski z Kościem; przed karczmą w Błyszczywodach miał on wstrzymać konie, podać Kościowi ciężką laskę z gałką ołowianą i powiedzieć: Masz dwadzieścia centów, idź do karczmy, a bij tych chłopów.

Kość przez uchylone drzwi od podsienia karczmy ujrzał istotnie dwóch wieśniaków stojących opodal szynkwasu, za którym sprzedawał wówczas wódkę jako w dzień szabasu wezwany na świadka Stefan Chomiak. Arendarz Majer Chaim Reis spał wówczas w alkierzu i dopiero zbudził się na zgiełk i krzyki wszczętej bójki. Kość bowiem, który z początku wzbraniał się bić cudzych, nic mu nie winnych ludzi, na słowa ekonoma: „Idź bij na moją odpowiedzialność“ — wziął podaną sobie laskę i skinąwszy na furmanów z dwóch innych wozów, wpadł z nimi samotrzeć do izby szynkownej. Szukano zaczepki, więc starym obyczajem przybyły z Kościem parobek Baczyński uderzył jednego z Błyszczywodzian Macibocha w twarz i to tak, że „n e s c h a m e n u ł s i a a ż n a z e m l i“ a bohater tej całej historji Kość, uderzył drugiego Bacieka laską w głowę. Ugodzony zaraz s i ę z m a r t w i ł, co ma znaczyć, że zwalił się na ziemię bez przytomności. Wśród bójki miał jeden parobczak zachęcać drugiego: „Bij, kiedy ekonom kazał“ — a właśnie tę okoliczność podnosi prokurator jako dowód, że Marynowski z buty, która jest jednym z jego głównych przymiotów, zachęcał swych ludzi do gwałtu publicznego.

Drugim potępiającym go dowodem jest jego laska stawiona przed oczy sędziów przysięgłych, jako lico sądowe. Laskę tę miał Kość dostać tuż przed wejściem do karczmy od Marynowskiego i słyszeć przy tem słowa: „Idź, a bij dobrze“. — Wprawdzie w pierwszem śledztwie Turczyn brał wszystko na siebie, ale czynił to — jak powiada — z obawy, ażeby przez inne zeznania nie stracił miejsca u swego służbodawcy.

P r z e w. A skądżeś wiedział, że Marynowski chce, abyś jego zgoła w nic nie mięszał.

O s k a r ż. Ja to wymanipulowałem.

P r z e w. Jak to wymanipulował?

O s k a r ż. Kiedy mnie żandarm prowadził z dwoma innymi, to nas spotkał na drodze ekonom i mówił, że z nami nie był on, jeno brat jego w tym dniu, kiedyśmy chłopa na Błyszczywodach ubili. I tak ja zmiarkował, że trza go kryć. Nie mówiłem też przy pierwszym protokole nic o Marynowskim, dopiero kiedy mi ci, którzy ze mną w Żółkwi razem siedzieli, poczęli doradzać, żeby szczerą prawdę powiedzieć, tak i ja zaczął panu sędziemu mówić to, co mówię dzisiaj i co zawsze mówiłem. Tak mi panie Boże dopomóż, jak oni krzywo nie przysięgają:

Drugi oskarżony wypiera się stanowczo wszelkiego porozumienia z Kościem. Jadąc z nim na wozie spał, 20 centów przed karczmą nie dawał, w szynkowni u Olearczyka parobkom kijów na bitkę zabierać nie kazał.

Marynowski mówił to wszystko z dziwną monotonją i ze spokojem, na który zdobywał się z pewnym wysiłkiem.

W zeznaniach wikła się w małe sprzeczności. Trzech świadków, zadaje kłam jego powiedzeniu, jakoby spał w chwili, kiedy z Kościem zajeżdżał przed karczmę w Błyszczywodach.

P r z e w. Czemuż Marynowski nie mówi prawdy, jak przystoi człowiekowi mającemu czyste sumienie?

O s k a r ż. milczy uporczywie.

Wchodzi świadek Rzepka, kucharz z klasztoru OO. Dominikanów w Żółkwi. Komiczny to typ mieszczanina z podgoloną czupryną, w czamarze, którą, przemawiając głosem piskliwym, ciągle poprawia.

P r z e w. Co Rzepka wie o bójce w karczmie błyszczywodzkiej?

Ś w i a d. Nic, tylko tyle, co tam ludzie gadali. W dniu, kiedy chłopa ubili furmani, byłem w Żółkwi w kuchni. Fury już miały odjechać, kiedy ja wyszedłem na podwórze i tu ujrzałem Andrucha Krawca zbierającego patyki. Ej chłopcy! — zawołałem — pewno narobiliście gdzie zbytków, bo tu było dwóch ludzi na skargę do ks. przeora, a teraz bić się bez małka z nimi będziecie.

P r o k. Więc Rzepka nie widział tego dnia wcale Turczyna?

Ś w i a d. Nie, ani nic mu nie mówiłem. Lekarze sądowi dr. Feigel i Gabl na podstawie sprawozdania komisji lekarskiej z obdukcji zwłok zmarłego skutkiem poniesionej rany Piotra Basiuka, wydają swój sąd tak co do jakości uszkodzenia, jak i narzędzia, którem je zadać było można. Dr. Feigel orzeka zatem, że przy pierwszych oględzinach lekarskich jeszcze za życia Basiuka skonstatowano na jego głowie ciężkie uszkodzenie kości skroniowej i zgniecenie jej aż do opon mózgowych. Nadto zauważono pęknięcie kości czaszkowej, ranę skórną i stan gorączkowy ($38^1/_2$ stopni), który był znakiem wywiązującego się zapalenia opon mózgowych. Choroba ta, jeśli natychmiast nie używa się środków antyseptycznych, bywa zazwyczaj śmiertelną, a więc śmierć Basiuka zostaje w ścisłym przyczynowym związku z zadaną raną w głowie, a względnie z uderzeniem laską, którą tu przedłożono jako *corpus delicti*.

Lek. Gabl zgadza się co do joty z orzeczeniem pierwszego.

Obrońca Krygowski zapytuje dr. Feigla: Czy słowa rzeczone przez Basiuka w szpitalu, jakoby ekonom był właściwą przyczyną jego śmierci, mają wagę ścisłego świadectwa, czy też raczej wziąć je trzeba, jako majaczenie na karb silnego wstrząśnienia mózgowego?

Lek. Gabl odpowiada, że jedno i drugie możliwe. Stan chorego nie był tak gorączkowy, iżby pierwsze jego zeznania przed sędzią śledczym w Żółkwi nie miały żadnej wagi. Jednakowoż ze względu na powstałe zapalenie opon mózgowych nie można ich uważać za niewątpliwie pewne.

Przewodniczący daje do odczytania protokół żandarmerji i doniesienie Simkowa żandarma, który aresztował trzech parobków z Gór: Karola Baczyńskiego, Gurgulę i Kościa Turczyna.

Z protokołu i doniesienia okazuje się, że na Marynowskiego pada cień podejrzenia, jakoby wracając w dobrym humorze z buty niedoszłej inteligencji małomieszczańskiej kazał bić chłopów, jacy im się tylko po drodze nawiną.

Obrońca Marynowskiego dr. Krygowski przedkłada trybunałowi dwie prośby: 1) Żąda odroczenia rozprawy do dwóch dni, dopókiby nie przesłuchano 5 świadków, parobków z folwarku w Górach. Ci mieli słyszeć, że, kiedy Marynowski po raz pierwszy dowiedział się o zabiciu chłopa w Błyszczywodach, skarcił za to ostro Turczyna i pociągnął go odpowiedzialności tem więcej, iż Kość Turczyn przechwalał się ze swej zbrodni przed innymi. 2) Żąda obrońca, aby zażądać od sądu powiatowego w Żółkwi informacji, kiedy zaczął odsiadywać karę w jednej kaźni z Turczynem Ludwik Moroz. Ten bowiem wywarł tak stanowczy wpływ na zeznania Turczyna, że kiedy ten przedtem brał całą odpowiedzialność na siebie, od czasu namów Moroza ciągnąć począł za sobą i Marynowskiego. Ludwik Moroz działał w tem ze złośliwości, gdyż ekonom oddalił go jako pijaka ze służby. Była to więc chęć zemsty.

Obrońca Turczyna p. Domiczek żąda, aby z uchyleniem zarzutu zabójstwa w nieprzyjaznym zamiarze, sądzono Kościa nie za zbrodnię, ale za przekroczenie §§. 335 i 411, czyli za pobicie i nieostrożne obchodzenie się z pałką.

Z całego toku śledztwa widać, że Turczyn nie znając zgoła tych dwóch Błyszczywodzian, których napadł w karczmie, nie mógł żywić ku nim nieprzyjaznych zamiarów. Nadto zbrodnia, którą mu p. prokurator zarzuca, zbyt jest ciężką, by Turczyn od razu w nią popadł.

Trybunał odmówił wszystkim trzem prośbom i sformułował 4 pytania główne do odpowiedzi dla sędziów przysięgłych.

Dwa z nich odnosiły się do Turczyna: Czy winien zbrodni zabójstwa z nieprzyjaznego zamiaru? — a dwa do Marynowskiego, czy winien współudziału w niej.

Obrońca Marynowskiego Dr. Krygowski okazując chwiejność samych podstaw oskarżenia przeciw ekonomowi żąda zupełnego uwolnienia go i z ufnością dobrej sprawy składa jego losy w ręce sędziów przysięgłych.

Sędziowie przysięgli po długiej naradzie odpowiadają na pierwsze pytanie 2 głosami „tak“, 6 głosami „nie“, 4 „tak“ z opuszczeniem słów „z nieprzyjaznego zamiaru“.

Przewodniczący i prokurator robią uwagi, że opuszczenie tych słów zmienia postać rzeczy. Czyn nie popełniony z nieprzyjaznego zamiaru ale raczej skutkiem nieostrożności nie zalicza się do zbrodni, ale do przekroczeń ciężkich. W takim więc razie trzebaby się przychylić do prośby obrońcy Turczyna p. Domiczka, żądającego, by sądzono go za przekroczenie paragrafu 335.

Po sformułowaniu odpowiednich pytań, sędziowie dali odpowiedź następującą:

Na pierwsze pytanie 6 głosami „tak“ 6 „nie“, na drugie pytanie 10 „tak“ 1 „tak“ z ograniczeniem zarzutu, 1 „nie“.

Na trzecie pytanie: Czy Józef Marynowski namową, radą, rozkazem, sprawił i zarządził, że Turczyn działał tak nieostrożnie względem Basiuka, iż ten według łatwych do przewidzenia skutków, mógł ponieść śmierć? — 12 głosów „nie“.

Na czwarte pytanie: Czy winien współudziału w przekroczeniu § 411 — 6 głosów „tak“, 6 „nie“.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych c. k. Trybunał uwolnił zupełnie Marynowskiego, a Kościa Turczyna skazał na 10 miesięcy ciężkiego aresztu i na zwrócenie odszkodowania żonie zabitego Basiuka w kwocie 45 zł.

Koniec o godz. $11^1/_2$ w nocy.

---

# Odkrycie Kocha.

W szpitalach lwowskich zaszczepiono dotąd płyn Kocha dziewięciu chorym. U wszystkich reakcja objawia się prawidłowo, u niektórych gwałtownie. Pięciu chorych szczepiono po raz drugi, także dwoje dzieci w szpitalu świętej Zofji. Dotychczas wzięto do badania tylko przypadki gruźlicy skóry, stawów i kości. W sobotę przyjdzie kolej na gruźlicę krtani, płuc i otrzewny z oddziałów prymarjuszów dr. Widmanna i Sawickiego.

Szczepienia i demonstracje chorych odbywają się codzień o godzinie 10 rano. Reakcję zaś wywołaną mogą lekarze oglądać najlepiej przy wizycie wieczornej o godz. 6. Wstęp bezpłatny. Aby badania te przyniosły jak największą korzyść, dr. Ziembicki uprosił także do wspólnej pracy prof. Feigla, dr. Webra i Stachiewicza dla poszukiwań bakterjologicznych.

Z Rzymu donoszą nam, że tameczny lekarz dr. Moscatelli asystent Moleschotta i b. uczeń dra Kocha, miał również pewny środek na wilka, który działa bardzo łagodnie i nie tak boleśnie jak szczepionka kochowska. Moscatelli już od dawna robił doświadczenia ze swym płynem i wyleczył jednego chorego na wilka jeszcze przed 6 miesiącami i dotychczas nie nastąpiła recydywa. Dr. Moscatelli ma zamiar odkrycie swe powierzyć Towarz. lekarskiemu w Rzymie i listownie dr. Kochowi.

---

# Kronika.

Lwów 4 grudnia.

**Dar. Najj.** Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Perekasy, w powiecie kałuskim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

**Egzamin fizykacki** w obecności protomedyka Merunowicza, złożyli w ubiegłym tygodniu dr. Władysław Białkowski i dr. Antoni Krokiewicz, obaj rodem z Krakowa.

**Pani Helena Chłapowska-Modrzejewska.** Na afiszach i programach przedstawienia amatorskiego, danego w zeszłym tygodniu na rzecz ubogich w pałacu namiestnikowskim, wydrukowane było tylko towarzyskie i społeczne nazwisko pani Modrzejewskiej, a więc powiedziane było, że wystąpi „pani Helena Chłapowska“, nie dodano zaś wcale nazwiska artystycznego „Modrzejewska“. Naturalnie, że każdy to czytając, rozumiał doskonale motywa tego kroku pani Modrzejewskiej, a zresztą jeżeli kto i nie rozumiał, to i wtedy uważał, że ona ma zupełne prawo używać dowolnie swoich własnych dwóch nazwisk i oczywiście nie pozwalał sobie na robienie z tego tytułu jakichkolwiek zarzutów wielkiej artystce. Występowała na cel dobroczynny, miała kwotą wielką otrzeć łzy niedoli, i miałaby jeszcze spotykać się z zarzutem, dla czego zrobiła to lub owo, a co w każdym razie miała prawo zrobić?

Inaczej postąpiło sobie pewne pismo lwowskie. Pozwoliło sobie na rozmaite uwagi najgorszego kalibru na temat *Hoffähigkeit*. Na skutek tych nieprzyzwoitych uwag wystosowała wielka artystka list do redakcji tego pisma, atoli owa redakcja listu tego nie umieściła. Snać zdaniem tego pisma, napadać na ludzi mu wolno, ale nie wolno tym ludziom bronić się od owych napaści. Piękna taktyka, sprawiedliwa i szlachetna!

List ów opiewał:

„*Kurjer Lwowski* wspominając o przedstawieniu w pałacu namiestnikowskim, wyraża swe zdziwienie, że moje nazwisko na programie tego wieczorku figuruje jako Chłapowska, a nie jako Modrzejewska. Mam zaszczyt odpowiedzieć, iż stało się to za moją wiedzą i zgodnie z mojem życzeniem. Kiedykolwiek występuję publicznie — w teatrze lub koncercie, razem z artystami fachowymi, używam nazwiska „Modrzejewska“, którego od początku zawodu mego używałam. Po za teatralną wszakże sferą, w towarzystwie i w kołach, gdzie jestem znaną prywatnie, nie jestem niczem inną, tylko żoną mojego męża i nazywam się panią Chłapowską.

Niewątpliwie autor artykułu — sądząc z tego, co pisze o „*Hoffähigkeit*“ — lepiej jest obznajomiony odemnie z etykietą dworską; pozwoli wszakże, że w sprawach etykiety artystycznej i towarzyskiej będę się powodowała własnem doświadczeniem i smakiem.

Co do pani Patti, to wątpię, ażeby ona w ogóle występowała w koncertach dobroczynnych lub amatorskich; przynajmniej o takim wypadku nie słyszałam. W prywatnych wszakże kołach zawsze znaną była jako Marquise de Caux w dawniejszych czasach, a obecnie nazywają ją panią Nicolini.

O pani Wolter nie mogę nic powiedzieć, nie znając jej osobiście.

Lecz pani Ristori, która, jako artystka i jako kobieta, największe może z nas wszystkich miała uznanie, zawsze po za teatrem używała nazwiska i tytułu swego męża, margrabiego del Grillo.

Mam nadzieję, że przykłady te potrafią zaspokoić zdziwienie i uśmierzyć oburzenie *Kurjera lwowskiego*, którego na zakończenie najuniżeniej upraszam o pozwolenie podpisania się własnem nazwiskiem.

*Helena Chłapowska.*“

**Noszenie mundurów przez nauczycieli.** Minister oświaty wydał rozporządzenie polecające dyrektorom i nauczycielom państwowych szkół średnich, męzkich i żeńskich seminarjów nauczycielskich, szkół przemysłowych i sztuk pięknych, tudzież urzędnikom państwowych bibliotek naukowych — nosić przy niektórych sposobnościach mundury. Obowiązek noszenia mudurów odnosi się mianowicie do niektórych uroczystości i do przedstawień służbowych. Uroczystości te są: Jawienie się nauczyciela na dworze cesarskim, przyjęcie Cesarza albo członków rodziny cesarskiej, uroczystości kościelne, przy których urzędowa obecność nauczycieli jest w zwyczaju albo specjalnie nakazaną, złożenie przysięgi służbowej i przyjęcie wysokich dostojników.

Przedstawienia służbowe: Gremialne przedstawienie grona nauczycielskiego, przedstawienie się z okazji nominacji albo przeniesienia na inną posadę, tudzież przedstawienie się u naczelnika kraju, nawet w tym razie, gdy nauczyciel wnosi swą prywatną prośbę. Czynności naukowe w szkole wykonywane być mają zawsze w ubraniu cywilnem.

Owoż to ostanie postanowienie nie trafia nam do przekonania, bo właśnie z dwojga złego wolelibyśmy, żeby nauczyciel w obec swoich przełożonych był w wytartej marynarce, poplamionej i nieestetycznej, a nie dodającej mu żadnej powagi, aniżeli w obec uczni, którzy, jako ludzie młodzi, są przedewszystkiem wrażliwi na strój, jako na rzecz zewnętrzną, a więc wprost i zaraz działającą na zmysły.

Rosjanie mają doskonałe przysłowie, mówią mianowicie, że „według ubrania przyjmują cię w salonie, ale według twego rozumu odprowadzają cię do przedpokoju“. Bo oczywiście, ubranie przedewszystkiem uderza w oczy, a rozum odkrywamy dopiero już później i wtedy tylko, gdy sami mamy tyle rozumu, aby tamten odkryć. A jeżeli nie mamy tyle rozumu, to zostajemy tylko pod wrażeniem ubrania. Owoż dziatwa szkolna niezawodnie nie posiada jeszcze tyle rozumu, żeby mogła ocenić rozum swych profesorów, a posiada za to jak każde dziecko i każdy dziki człowiek tyle wrażliwości, żeby ocenić piękno ubrania i stosownie do powagi tego ubrania wyrobić w sobie szacunek dla osoby, która je nosi.

To też profesor w mundurze byłby niezawodnie więcej poważany przez młodzież, aniżeli profesor w marynarce lub w żakiecie.

**Reforma urzędu depozytowego.** Już niejednokrotnie poruszaliśmy kwestję przeciążenia urzędu podatkowego we Lwowie, przeciążenia wynikającego głównie z tego powodu, iż mimo zwiększających się ciągle agend, siły robocze pozostają jednak zawsze te same. Skutkiem tego narażony jest na niedogodności i szkodę nietylko ogół, podatki płacący, mający przeto prawo żądania, by rychło i dobrze załatwiano jego potrzeby — ale cierpią i funkcjonarjusze urzędu, pracujący bez wytchnienia częstokroć po nad siły.

Jeszcze bardziej opłakane są stosunki w tym dziale urzędu podatkowego, który manipuluje depozytami sądowemi i z taks pobieranych za przechowanie, przysparza sowite dochody administracji państwa. Liczne skargi podnoszone w prasie, a następnie zbiorowy memorjał lwowskiej Izby adwokatów illustrujący w jaskrawych barwach stosunki panujące w tutejszym urzędzie depozytowym miały ten skutek, iż wiceprezydent Apelacji lwowskiej, lustrując Sąd krajowy i urząd depozytowy, uznał słuszność podnoszonych już od lat wielu skarg i przekonał się o niesłychanem obarczaniu niewielu urzędników czynnościami wymagającemi spokoju i odpowiedniego rozłożenia pracy. Ażeby przeto dać impuls do zaprowadzenia reformy, Sąd krajowy lwowski wypracował i przedłożył tutejszemu prezydjum Apelacji obszerny memorjał, w którym wykazuje nieodzowną potrzebę zwiększenia sił w urzędzie depozytowym, liczącym obecnie tylko c z t e r e c h urzędników!

Otóż ci czterej urzędnicy mają swej pieczy powierzone walory, gotówkę i kosztowności, przedstawiające wartość 13 miljonów.

Z uwagi zatem, iż skutkiem wpływu kapitałów propinacyjnych do mas pupilarnych, ogólna zawartość depozytu tutejszego wzrosła do cyfry 18 miljonów i trudno wymagać od czterech urzędników, ażeby ci rychło i sprężyście mogli takiemi funduszami manipulować — zwłaszcza, że urzędnicy ci załatwiają jeszcze i inne czynności dotyczące urzędu podatkowego, — Sąd krajowy lwowski w stanowczym tonie wykazuje potrzebę zwiększenia sił przynajmniej w dwójnasób.

Nie wątpimy, iż przy doświadczonej już energji tutejszego Prezydjum Apelacji powiedzie się wyjednać u centralnego rządu tę konieczną i niezbędną reformę, której potrzeby nasza krajowa Dyrekcja skarbu mimo licznych przedstawień i kołatań dotąd nie uznawała i że wreszcie uchyloną będzie ta niesłychana anomalja, iżby na barkach tak nielicznego grona urzędników spoczywała tak niepospolicie wielka odpowiedzialność.

**Zmarli.** W Ruszczy zmarł w 74 r. życia Mateusz Szwarc, krakowianin, ojciec ks. Romualda Szwarca kanonika i proboszcza w Ruszczy. — Agata Foelke, obyw. m. Krakowa zmarła w 72 r. życia — Jan Stybelski, zmarł we Lwowie w 34 r. życia. — Wiktor Franciszek Wasmer, zmarł we Lwowie w 16 r. życia. — Marja Chmielińska, matka zaszczytnie znanego artysty sceny naszej zmarła we Lwowie w 48 roku życia. — Tosia, sześcioletnia córeczka sympatycznych artystów sceny naszej p. Łucjana i Antoniny Kwiecińskich, zmarła na różę w głowie.

**Ofiary.** Dla biednej rodziny H. Radskiego na Zniesieniu otrzymaliśmy: Od p. M O. z Rzeszowa 1 zł., od p. Erazma S. ze Lwowa 5 zł., od pp. J. Z. i D. Ł. z Ottynji 4 zł., od p. E. J. z Posnanki hetmańskiej 1 zł., od ks. Jana Stępienia, proboszcza z Wrzaw 2 zł., od p. Józefy Łuckiej z Sambo a 2 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 225 zł. 75 ct.

Dla ubogiego staruszka Macieja Błońskiego otrzymaliśmy od p. M. O. z Rzeszowa 1 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 73 zł. 70 ct.

Dla „Głodnych dzieci“ otrzymaliśmy: od p. N. N. z Vevey (w Szwajcarji) 20 franków (9 zł. 08 c.) od ks. Jana Stępienia proboszcza z Wrzaw 2 zł — a razem z wykazanemi poprzednio 94 zł. 58 ct.

**Temperatura.** Termometr + 5° R. Barometr 755°. Spada. Pochmurno.

**Nowy papieski order.** Z Rzymu donoszą nam, iż Papież zamierzył utworzyć nowy order *Serviteurs des Saint Pierre.* Order ten Ojciec św. udzielać będzie tym osobom, które oddały usługi Stolicy Apostolskiej. Projekt utworzenia tego orderu podali biskup z Grenobli msgr. Fava i senator papieskiego dworu Lucien Brun a Ojciec św. na projekt się zgodził. Osoby obdarzone tym orderem dzielić się będą na kawalerów i komturów orderu, oraz na właścicieli wielkiej wstęgi. Odznakę orderu stanowić będzie wielka sześciopromienna gwiazda, w której środku widnieje symbol św. Trójcy otoczony promieniami. Nad tem unosi się złota papieska tjara oparta na dwóch złotych kluczach złożonych na krzyż. Order noszonym będzie na żółtej wstążce z czerwonym brzegiem.

**Bractwo N. P. Marji, Królowej Kor. Polskiej,** w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji, to znaczy 8 bm., odbędzie swe walne posiedzenie w sali ratuszowej o godzinie 3 po południu.

W zebraniu tem wezmą udział i inne oddziały tego Bractwa, jak Towarzystwo św. Salomei zostające pod przewodnictwem Henrykowej hrabiny Skarbkowej, Bractwo św. Jadwigi, na którego czele stoi Alfonsowa hr. Mniszchowa, i Stowarzyszenie św. Stanisława Kostki, któremu przewodniczy p. Michał Michalski.

Jak wiadomo Bractwo N. P. Marji ma na celu zadośćuczynienie ślubom króla Jana Kazimierza, które — ściśle mówiąc — obowiązują kraj cały i naród. Jak bowiem śp. ks. Kalinka wykazał, śluby te składał przedstawiciel narodu wobec senatorów i wszystkich stanów koronnych, a choć Polska nie spełniła ich jako państwo i jako państwo istnieć przestała, jednak jako naród nie jest wolną od ciążącego na niej obowiązku.

Obok podnoszenia ducha i zwiększania zastępu gorliwych katolików, Bractwo to ma na celu pracę nad poprawą doli ludu i klas robotniczych.

Widzimy też, że to bractwo jest niejako pniem pełnym soków żywotnich i zdrowia, z którego nakształt gałęzi wyrastają liczne w mieście naszem stowarzyszenia dobroczynne.

Arystokracja rodowa, zamożne rodziny mieszczańskie podają sobie w nich ręce do wspomagania biednych, a cicha łza wdzięczności gdzieś w nędznej izdebce na przedmieściu — oto cała ich zapłata.

Zarząd też nie bez słuszności spodziewa się, że liczna publiczność weźmie udział w posiedzeniu bractwa tak wzniosłą mającego misję.

Porządek dzienny tego posiedzenia jest następujący:

1. Zagajenie promotora L. Wybranowskiego. 2. Sprawozdanie z zarządu oddziałów bractwa. 3. Dla sierót. Referat dr. Zygmunta Sawczyńskiego. 4. Socjalizm a chrystjanizm. Ks. Jan Siemieński. 5. W sprawie czytanek dla szkół ludowych. Referat prof. dr. J. Żulińskiego. 6. W sprawie zamierzonego kongresu towarzystw miłosiernych. Referat Stan. Markiewicza, radnego miasta Lwowa. 7. Wybór wydziałów i komisji rewizyjnej.

**Zasadniczy wyrok prasowy** wydał miejsko-delegowany sąd karny w Krakowie. Wychodząca w Krakowie *Gazeta kolejowa* zamieściła przed kilku tygodniami artykuł p. t.: Ćwierćmiljonowy haracz galicyjski“. Skutkiem tego artykułu nadesłała dyrekcja kolei państwowych w Krakowie redakcji *Gazety kolejowej* sprostowanie, wzywając ją, aby to sprostowanie bez żadnych uwag lub dodatków ze swej strony w najbliższym numerze podała.

*Gazeta kolejowa* zamieściła to sprostowanie, ale zarazem podała na kilku stronach od siebie uwagi odnoszące się do tego sprostowania i krytykujące je. Skutkiem tego wytoczyła prokuratorja państwa redaktorowi *Gazety kolejowej* proces o przekroczenie §. 22. ust. pras., który to paragraf zabrania redakcji gazet zamieszczania jakichkolwiek dodatków, uwag lub krytyki sprostowań, przez władze nadesłanych. Po przeprowadzonej rozprawie uwolnił sąd redaktora *Gazety kolejowej* od oskarżenia, a to z powodu, że dyrekcja ruchu kolei państwowych nie jest urzędem w rozumieniu ustawy,

gdyż nie sprawuje interesów rządowych, lecz interesa ekonomiczne.

**Lornetki w teatrach.** W Teatrze Wielkim, równocześnie z jego otwarciem, a następnie we wszystkich innych teatrach warszawskich, zaprowadzona będzie nowość. Będą nią lornetki aluminiowe, które każdy z widzów znajdzie w schówku przy krześle, tak na parterze, jak w lożach i na galerji. Lornetki otrzymają nawet widzowie, kupujący bilet na galerję, lecz tu będą pewne ograniczenia. W każdej loży będą cztery lornetki. Wszyscy widzowie używać będą tych szkieł bezpłatnie. Będzie to więc nowość, jakiej dotąd nie zaprowadzono w żadnym teatrze w Europie, celem zaś jej ma być zachęcenie publiczności do częstszego przybywania do teatru. Taki projekt przedstawił dyrekcji warszawskich teatrów właściciel składu przyrządów optycznych, p. Felsenhardt. Dyrekcja teatrów podpisała już umowę, na mocy której p. F. zobowiązuje się dostarczyć tyle lornetek, ile osób może pomieścić się w teatrze. W zamian za to, p. F. będzie otrzymywał od dyrekcji teatrów po 5 kop. od każdego biletu sprzedanego. Po latach czternastu wszystkie lornetki przejdą na własność dyrekcji.

**W Kole literacko-artystycznem** odbędzie się w sobotę dnia 6 grudnia b. r. jako w dzień świętego Mikołaja zabawa dla dzieci, w czasie której „św. Mikołaj" rozdawać będzie zabawki a mali debiutanci wykonają program muzyczno-deklamacyjny. Początek o godzinie wpół do 6. Wstęp dla dzieci bezpłatny. Członkowie z rodzinami mogą nabywać bilety w lokalu „Koła" po 75 ct.

**Posiedzenie** Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę 6 grudnia o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Dalszy ciąg dyskusji w sprawie podniesienia nauki języka polskiego, ref. prof. Próchnicki. 2. Węgierskie krajowe Pedagogium, ref. prof. [illegible].

**Z Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży.** Na obiady dla głodnych dzieci wpłynęły do biura Rady szkolnej okręgowej miejskiej następujące dalsze datki: p. Marja Pawlikówna 5 zł., dr Karol Warat 5 zł., rejent Wolski 5 zł., na ręce posła Herasymowicza 19 zł., na ręce posła Michalskiego 17 zł., na ręce magistr. Lukasa N. N. 10 zł., p. Roman Werbanowski z Lesznicy 1 zł., na ręce adwokata dr. Krosińskiego: p. Henryk Müller 1 zł., K. Krzyżanowski aptekarz, jako [illegible] za pół roku 6 zł., p. Alfred Mysłowski 10 zł., N. N. 10 zł., N. N. 5 zł., p. Maksym Lubowicz 1 zł., p. Stanisław Köhler 5 zł., p. Jan Soleski 50 ct., p. Gąsiorowski Stanisław 1 zł., na ręce nauczyciela p. Jaworskiego uczniowie II kl. szk. ind. w Sokolnikach 1 zł., p. Zacharjewiczowa 5 zł., Tadeo Krasa z Sokala 1 zł. (grosz zaoszczędzony), ks. Płoskocki 4 zł. 20 ct. (zebrane dnia 1 grudnia b. r. w kółku prywatnem), p. Krauss z Sokala 3 zł. (z grzywien A. M.), p. A. Pogłodowski 5 zł., p. Kazimierz Skrzyński 20 zł., p. Ema Warzyńska 1 zł., p. Pietruska ul. Leona Sapiehy, przyjęła 1 uczennicę szkoły Marji Magdaleny na wikt, p. Towarnicki, ul. Łyczakowska nr. 9, przyjął jednego ucznia na obiad.

**O Tessyńczykach**, którzy niedawno swoją rewolucją narobili tyle wrzawy, pisze naoczny świadek: „Kanton tessyński liczy [illegible] tysięcy dusz. Jest jednym z [illegible] kantonów federacji szwajcarskiej. Ludność zamieszkująca go — z końca w koniec — włoska. Pod tym względem jest to jedyny kanton o jednolitej ludności włoskiej; [illegible].

Tessyńczyk z usposobienia i charakteru jest Włochem więcej, niż Szwajcarem. Leniwy, brudny i gwałtowny, żyje w mniejszym dobrobycie od Szwajcara [illegible].

[illegible]

Mnoży się bardzo tessyńczycy, więc im ciasno w ich malutkim kantonie — emigrują za chlebem. I rzecz dziwna. Tessyńczyk, który wyjedzie w świat szeroki, pozostawia w domu u siebie wszystkie niemal wady; jako robotnik na obczyźnie jest wzorem pracowitości, wytrwałości, oszczędności i trzeźwości. Nawet gwałtowność charakteru gdzieś się zapodziewa; tylko — [illegible].

Tessyńczyk jest zapalonym politykiem. Od młodego już wieku należy do partji konserwatywnej lub radykalnej i politykuje przez całe życie — z równą namiętnością, czy jest bogatym [illegible], czy największym wyrobnikiem.

Zwykle w pewnej stałej porze roku emigranci zaczynają tłumnie zjeżdżać się do ojczystego kantonu, nieraz z dalekich stron, z Anglji, a nawet Ameryki. Czy myślicie może, że ich tu tęsknota przywiodła, chęć odwiedzenia swoich stron i ludzi swoich. Bynajmniej! Obywatele ci przyjechali — na wybory, aby przeprowadzić kandydata swojej partji.

Zamożniejsi wyjeżdżają po wyborach na swój koszt, biedniejsi na koszt partji.

Aby w zupełności zrozumieć wybuchy polityczne tessyńskie, obok tej gorączki politykowania, należy wziąć pod uwagę gorący charakter szczepu włoskiego i — jeszcze jedną okoliczność. Każdy mężczyzna po odbyciu służby wojskowej, zabiera ze sobą do domu — karabin i ładunki.

Widziałem na kilku ilustracjach zagranicznych rysunki, przedstawiające wybuchy tessyńskie, na których Tessyńczycy byli uzbrojeni w kije i drągi. Oczywiście, obrazy to czerpane z fantazji.

Ciekawem [illegible] wybuchów tessyńskich było zdobycie arsenału.

W Szwajcarji wszystko jest do obejrzenia dla ciekawych cudzoziemców, jeżeli zaś arsenał jest pięknie zbudowany, to niewątpliwie każdy przewodnik radzi, aby go zobaczyć.

Na tej okoliczności oparto plan zawładnięcia arsenałem. Wyszukano w tym celu obywatela z możliwie rudą brodą, kazano mu zgolić wąsy, ubrać się w garnitur w kratki, wziąć czerwonego Baedeckera pod pachę — i udawać ciekawego mylorda angielskiego. Za towarzyszkę dano mu również podrabianą *lady*.

Para ta przyszła oglądać arsenał i po obejrzeniu go wsunęła w rękę strażnika — luidora. Datek całą Anglję podniósł w jego opinji bardzo wysoko.

Po południu przychodzi znowu ta hojna para angielska — z gronem przyjaciół. Strażnik wpuszcza ich chętnie do środka, oprowadza sam, gdy nagle — w jednej z sal oddalonych od wejścia, mniemani anglicy wydobywają rewolwery i przykładają strażnikowi lufy do czoła. [illegible]

Jak tu szanują i cenią cudzoziemców, niech za przykład posłuży następująca wiarygodna informacja:

Jeden z moich znajomych, bawiący przejazdem w stolicy kantonu tessyńskiego, wyjechał w dzień wybuchu w góry.

Wracając wieczorem, słyszy nadzwyczajną jakaś kanonadę.

— O co jest? — pyta po drodze.

— [illegible] — odpowiadają mu.

Dowiaduje się, że arsenał zdobyto i radzców aresztowano.

— Nic o tem nie było słychać jeszcze wczoraj — mówi zdziwiony.

— No, bo skrywano to — odpowiada Tessyńczyk.

— Aha! rozumiem, przed policją.

— O! nie... przed cudzoziemcami, aby ich nie wystraszyć z kantonu".

**Na rzecz internatu towarzystwa św. Wincentego a Paulo** dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie po wezwaniem św. Jozefata złożyli na ręce komitetu: Najprzew. X. Biskup Puzyna 50 zł., Przew. X. kanonik Rudolf Lewicki 80 zł., Wny Kielanowski 25 zł., Charłampowicz 30 zł., rada miejska w Jarosławiu 5 zł., w Tarnowie 10 zł., p. Lang 13 zł. Z puszek wpłynęło od p. Weiglowej 12 zł. 47 ct., p. Czarkowskiej 3 zł. 8 ct., p. M. T. 9 zł. 16 ct. Oprócz tego otrzymaliśmy jednę furę drzewa od X. kanonika Stańkowskiego.

Wszystkim ofiarodawcom zasyłamy serdeczne Bóg zapłać i prosimy wszystkich, którym wychowanie uczciwych nauczycieli ludowych leży na sercu, o wspieranie naszych usiłowań i nadsełanie dalszych datków w pieniądzach i w naturze do zarządu internatu we Lwowie przy ul. Garncarskiej l. 30, dokąd się też udać należy w celu wymiany puszek.

*Komitet.*

**Teatr.** Dziś we czwartek „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa. Jutro w piątek po raz drugi „Mały Faust", operetka w 4 aktach Hervego. W sobotę „Gioconda", opera Ponchiellego.

**Teatr ruski.** Dziś we czwartek d. 4 b. m. „Natałka Połtawka", komedjo opera w 3 aktach Kotlarewskiego.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono u nas po raz pierwszy „Małego Fausta" wesołą operetkę Hervego, kompozytora znanej „Nitouche". Libretto „Małego Fausta" jest komiczną parodją gounodowskiego Fausta. Wszystkie osoby występujące w operetce przypominają nam osoby z „Fausta", tylko charakterystyka ich jest wręcz przeciwną. Dr. Faust z „Małego Fausta" nie jest wielkim uczonym, który zgłębił już wszystkie tajniki wiedzy, lecz tylko zwykłym bakałarzem, zmuszonym uczyć dzieci wielkiego i małego abecadła; Małgorzata nie jest ową ckliwą i sentymentalną Grettchen, lecz naiwną, żywą i bawić się lubiącą praczką, a brat jej to zwykły sobie żołnierz, kapral od ułanów.

Muzyka operetki ma wiele motywów nowych i bardzo pięknych, w niektórych zaś miejscach z umysłu osnutą jest na tle reminiscencyj z gounodowskiego Fausta, lecz reminiscencyj zparafrazowanych, zaprawionych sporą dozą muzycznego komizmu. W ogóle cała sztuka jest bardzo wesołą i potrafi osiągnąć swój cel, tj. zabawić słuchacza. Jeden tylko wielki zarzut zrobić jej można, a to: iż jest trochę za „tingl-tanglowską".

Pod względem muzycznym Mały Faust zawiera wiele ustępów prawdziwie pięknych, które mogłyby zadowolnić nawet najwybredniejszego muzyka i krytyka, a przez publiczność zgromadzoną dość licznie na wczorajszem przedstawieniu przychylnie były przyjęte. W pierwszym akcie nadzwyczaj miłe i dźwięczne są arje śpiewane przez Lizettę (p. Skalska) i Małgorzatę (p. Radwanowa), oraz kuplety Mefista (p. Kasprowiczowa); w akcie drugim podobał się bardzo chór i tercet śpiewany po niemiecku przez Mefista, Małgorzatę i Fausta (p. Laskowski). Tercet ten musiał być powtórzony. Pełnym też melodji są kuplety i kawatina Mefista, oraz arja Małgorzaty przy kołowrotku w akcie 3cim, komiczna parodja wielkiej gounodowskiej arji przy kołowrotku.

Z artystów najlepiej jak zwykle wywiązała się ze swego zadania pani Kasprowiczowa (Mefisto), która śpiewała bardzo dobrze, a gra jej była pełną życia. Role Fausta i Walentego śpiewali z powodzeniem pp. Laskowski i Myszkowski, a również zasłużone oklaski za swój śpiew zbierały p. Skalska i Dina.

* **Sprawa zamachu na Stanisława Augusta** z 3 listopada 1771 przed sądem sejmowym, napisał dr. Władysław Ostrożyński, str. 154 in 8°. Lwów 1890. Wyrobienie sobie jasnego sądu o całej tej zawikłanej sprawie rzekomego atentatu na osobę Stanisława Augusta przez wysłańców jeneralicji konfederackiej z Częstochowy, Strawińskiego, Łukaszewskiego i Kuźmę, jest potrzebnem każdemu miłującemu swe dzieje ojczyste. To też dzięki autorowi, który tę kwestję rozbiera wszechstronnie na podstawie dotyczących aktów grodzkich i sejmowych, każdy dowie się jak właściwie zapatrywać się na istotę tego faktu, motywa jego oprawców, na tok głośnego wówczas w całej Europie procesu. Wszystko zaś to napisane jest z precyzją jurydyczną, wszechstronną znajomością prawa polskiego, daleką wszakże od suchego cytowania paragrafów. Owszem dzieło źródłowe, poważne, dla giętkiego stylu i barwności opowiadania, bez przesady, czyta się tak lekko, jak powieść.

Autor wykazuje, że porwanie króla miało na celu wyrwanie go z pod opieki carycy i stawienie go drogą przymusu na czele konfederacji. Przegrana Dumouriera pod Lanckoroną, ciągłe zwycięstwa Suwarowa nad Ogińskim, Pułaskim, Sawą, złamały ducha konfederacji, która w rozpaczy, chcąc wyratować ojczyznę, postanowiła gwałtem przewieść króla do Częstochowy.

O zamachu na życie króla nie było mowy i sam Stanisław August postępowaniem swem po powrocie z Marymontu z dobrodusznym Kuźmą pokazywał jasno, że sam osobiście w królobójcze zamiary spiskowców nie wierzył.

Jest to też zaszczytem dla nas, że w dziejach Polski królewskiej nie ma ani jednego przykładu targnięcia się poddanego na osobę króla, bo śledztwo w sprawie zamachu Piekarskiego na życie Zygmunta III wykazało, że Piekarski od dzieciństwa podlegał obłędowi. Następnie autor przystępuje do oceniania wyroku na 37 oskarżonych i opierając się na tem, że nie uwzględniono dosyć politycznych pobudek uwiezienia St. Augusta i poczytano je za królobójstwo, był nie ważnym.

Co do kary, autor zbija mniemanie, jakoby była szczytem okrucieństwa, mówi tylko, że była o tyle za ostra, że winnych karano jako zwykłych zbrodniarzy, a nie przestępców politycznych.

* **Kompozycje Maurycego Falla.** Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego wyszły znów cztery fortepianowe utwory muzyczne zasłużonego kapelmistrza „Harmonji". Są to: „1863", marsz z motywów polskich, op. 208; „Sokół", trzy mazury, op. 209; „Z kwiatka na kwiatek", polka mazurka, op. 205. i „Laura-walec", op. 206.

# Część ekonomiczna.

§ **Ankieta, która zajmie się ułożeniem programu dla specjalnego kursu o przemyśle naftowym przy oddziale chemicznym wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, rozpocznie swoje obrady d. 9 b. m. w krakowskiem starostwie. W skład ankiety zostali zaproszeni pp.: dyrektor szkoły Jan Rotter, profesorowie Tytus Bortnik, dr. Ernest Bandrowski, Gustaw Steingraber, poseł do Rady państwa i Sejmu Stanisław Szczepanowski, inspektor przemysłowy Arnulf Nawratil i właściciel kopalni nafty w Gorlicach, Wojciech Biechoński.** Wynik obrad ankiety przedłożony będzie p. ministrowi oświaty.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 7013 sztuk, a to mianowicie: 2102 prosiąt, 3379 średnich i 1532 świń opasowych.

Znaczniejszy spęd wywołał mdłe usposobienie i cofnął nieznacznie ceny.

Płacono: za towar przedni po 39—40½ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 36 — 38 ct., za lekki po 32—35 ct., za prosięta po 36 do 38 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

**Wiedeń 2 grudnia.**

(*Z*) **Wiadomość**, głoszona dziś na naszej giełdzie, że Zakład kredytowy stanowczo zawarł już układ z koleją Północną o zakupno jej kopalni węgla, była hasłem do żwawszego ruchu i silniejszego zamarkowania tendencji zwyżkowej na naszym parkiecie. Mimo usiłowań berlińskiej kontrminy, której wcale się nie podobał układ zawarty między Zakładem kredytowem a koleją Północną, repryza objęła dziś prócz obu Kredytów najsilniej Länderbanki, gdyż dowodnie przekonała się nasza spekulacja, iż wierutnym to fałszem, aby ten bank grał w papierach argentyńskich i posiadał ich sporo w swoim skarbcu. Obok tych papierów bankowych dążyła dziś w górę również reszta akcyjnych banków a wraz z niemi podnosiły się także akcje transportowe i przemysłowe. Koło południa wyrównało się i wypogodziło usposobienie na giełdzie berlińskiej, owóż w skutek tego repryza na naszym targu przeszła od akcyjnego materjału do rent i papierów loteryjnych. Wieczorem słabsze kursa paryskie i londyńskie znów osłabiły nieznacznie tendencję zwyżkową, lecz mimo to, chociaż cofnęły się kursa wielu akcyj przemysłowych i bankowych, poranne nadwyżki przewyższyły wieczorne straty, a ostateczne notowania wykazują dodatni rozwój rozwój kursów.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 304 90, węgierskie 358 —, Anglobanki 164 25, Uniony 241 —, Bankvereiny 118 25, Länderbanki 221 80, Ludwiki 204 50, Czerniowieckie 227.50, Renta papierowa 88 85, srebrna 88 90, austrjacka złota 107 85, papierowa 102 15, węgierska złota 102 40, papierowa 99 80 Ruble 1·34½.

# Telegramy „Przeglądu".

**Berlin** 4 grudnia. *Deutsche Mediz. Wochenschrift* zamieszcza artykuł, z którego wypływa, iż w hygienicznym instytucie Kocha robiono liczne próby i przekonano się, iż za pomocą jego szczepionki można zabezpieczyć zwierzęta od dyfterji i tężca (*tetanos*, choroby w której tężeją jak żelazo wszystkie muskuły, w skutek czego następuje bezzwłocznie śmierć. Prz. Red.). Z artykułu tego wypływa dalej, iż szczepienie limfy kochowskiej zwierzętom dotkniętym temi dwiema zaraźliwemi chorobami, pomyślne dało rezultaty, gdyż nietylko chore zwierzęta zostały uleczone, ale nawet zdrowe zwierzęta przez zaszczepienie owej limfy zostały raz na zawsze zabezpieczone przed dyfterją, jakoteż przed tężcem. Wszystkie próby robione na różnych zwierzętach wydawały zawsze jak najpomyślniejsze rezultaty.

W tym samym numerze tego lekarskiego czasopisma znajdują się liczne sprawozdania o zastosowywaniu kochowskiej metody leczniczej w przeróżnych chorobach płuc i krtani, oraz w wielu najrozmaitszych gruźliczych słabościach, w których zawsze prawie występywały owe pomyślne reakcje, które Koch opisał.

**Petersburg** 4 grudnia (pryw.) Tutejszy Bank szlachecki wystawił 1174 majątki na licytację za niezapłacenie rat.

Ministerjum wydało już ostateczne postanowienia co do taryf kolejowych dla towarów idących z Królestwa do Rosji i na odwrót. Według tego rozporządzenia towary jadące z Królestwa na wschód będą płaciły od puda i wiorsty po $^{1}/_{23}$ kopiejki; towary zaś idące z Rosji do Królestwa będą płaciły p $^{1}/_{36}$ kopiejki od puda i wiorsty — czyli, że te ostatnie będą miały transport równo 1½ raza tańszy. (Oto jest sprawiedliwość moskiewska! Jedno państwo, jednakowi poddani, jednakowo obowiązani do wierności dla cara i państwa, ale jedni uprzywilejowani, bo Moskale i prawosławni, drudzy skazani na głód, bo Polacy i katolicy!! Przyp. Red.)

**Londyn** 4 grudnia (pryw.) Syn księcia Walji, ks. Clarence i Avondale, wybrany został mistrzem wielkiej loży masońskiej w Berkshire. Instalacja odbędzie się 15 b. m. a prezydować uroczystości będzie wielki mistrz wszystkich lóż masońskich w Anglji, książę Walji.

**Berlin** 4 grudnia (pr.). Z powodu dwóchsetnej rocznicy założenia gimnazjum francuskiego w Berlinie dał cesarz order dyrektorowi tego gimnazjum i przybył na uroczystość do auli gimnazjalnej.

Z Bolonji donoszą, że wczoraj wyskoczył tam z drugiego piętra i zabił się na miejscu znany malarz pejzażysta Aleksander Heppe z Düsseldorfu.

**Budapeszt** 4 grudnia. Posiedzenie izby posłów. Minister handlu przedłożył do potwierdzenia ugodę handlową morską z Egiptem.

**Wiedeń** 4 grudnia. Posiedzenie Izby posłów, Prezydenta dra Smolkę, Izba cała, przy pojawiewieniu się jego w sali, przywitała żywymi oklaskami. Dr. Smolka podziękował zebranym posłom za serdeczne powitanie i za okazaną mu sympatję podczas jego ciężkiej choroby. Pięciu nowo-wybranych posłów złożyło przysięgę. Rząd przedłożył ustawę o poborze rekrutów na rok 1891, ustawę o zakwaterowaniu wojsk bośniacko-hercegowińskich, ustawę o przedłużeniu ważności prawa o kolejach lokalnych, cesarskie rozporządzenie z dnia 6 września, dotyczące udzielenia zapomogi dla dotkniętych klęską powodzi mieszkańców Czech, Austrji dolnej i górnej, Szląska i Vorarlbergu, ustawę dozwalającą na przedłużenie terminu spłaty pożyczek, udzielonych w r. 1882, dotkniętym powodzią mieszkańcom Karyntji, ustawę zmieniającą dawną ustawę, tyczącą się sprawy pomieszczenia obu greckich gimnazjów państwowych, w końcu przedłożył do potwierdzenia ugodę handlowo-morską, zawartą z Egiptem. Następnie minister finansów przedłożył preliminarz budżetowy.

**Wiedeń** 4 grudnia. Posiedzenie Izby posłów Minister finansów dr. Dunajewski przedstawił preliminarz budżetowy na rok 1891. Ogólna suma wydatków wynosi 564,473 940 zł., dochodów 566,759.572 zł., a więc pozostaje nadwyżka w kwocie 2,285.624. Minister wypowiada nadzieję, iż nawet przy mniej pomyślnym układzie stosunków z 10,625.650 zł., potrzebnych na rok 1891 na umorzenie długu państwowego, z pewnością 4 miljony pokryte zostaną z bieżących dochodów, tak, że najwyżej na kwotę 6,625.650 wypuścić wypadnie w obieg renty amortyzacyjnej.

W skutek tego ogólny wynik preliminarza na r. 1891 w porównaniu z preliminarzem na r 1890 jest pomyślniejszym o 4.593.653 zł. Minister spodziewa się, że na tej samej drodze, przypuszczając pomyślny rozwój stosunków, osiągnie się stopniowe uwolnienie budżetu państwowego od zaciągania nowych pożyczek i oparcie jego na normalnych dochodach państwa. Rzeczywista nadwyżka wydatków roku 1891 w porównaniu z wydatkami na rok 1890 preliminowanemi wynosi 5,902.778 zł.

Z kwoty tej przypada na ministerstwo spraw wewnętrznych 655 000 zł., na ministerstwo oświaty 806 000 zł., na ministerstwo handlu 1,339 900 zł., na ministerstwo rolnictwa zł. 812.000.

Rzeczywista nadwyżka dochodów wynosi zł. 6,496.431, z czego przypada na bezpośrednie podatki 1,096.000 zł., na cła 1,560.000 zł., na podatki spożywcze 1,957.400 zł. Do preliminarza dochodów wstawiono podatek od wyrobu spirytusu z kwotą niższą o 1,375 000 zł., podatek od cukru z kwotą wyższą o 2,231.200 zł.

**Haga** 4 grudnia. Królowa wdowa przyjmowała wczoraj arcyksięcia Fryderyka, wielkiego księcia Alexego, pruskiego księcia Alberta i hrabiego Turynu. Ten ostatni wręczył jej pismo króla włoskiego.

**Belgrad** 4 grudnia. Anglja utworzyła tutaj swój konsulat jeneralny, a rząd udzielił exequatur posłowi Johnowi jako jeneralnemu konsulowi.

**Budapeszt** 4 grudnia. Rząd wniósł do sejmu projekt ustawy zezwalającej, aby wojska bośniacko-hercogowińskie za przyzwoleniem gabinetu węgierskiego weszły w obszar krajów korony węgierskiej celem odbycia ćwiczeń wojskowych.

**Miramare** 4 grudnia. Para cesarska odjechała wczoraj wieczorem osobnym pociągiem dworskim do Wiednia.

**Londyn** 4 grudnia. Izba niższa po dwudniowej debacie przyjęła 268 głosami przeciw 130, w drugiem czytaniu bil o zakupnie ziemi w Irlandji. Parnell, znaczna część jego zwolenników głosowała z większością za przyjęciem tego bilu.

**Wiedeń** 4 grudnia. Sejm na wczorajszem posiedzeniu wieczornem załatwił §§. 52 do 59, statutu wielkiego Wiednia. Przeciw §. 60 przyznającemu burmistrzowi prawo wykluczenia członka Rady miejskiej w nadzwyczajnych wypadkach od trzech posiedzeń wystąpił poseł Fuss i oświadczył, że wolałby aby w danym razie rozwiązano Radę miejską, aniżeli przyznano przewodniczącemu prawo wykluczania członków Rady od posiedzeń. Z powodu wycieczek posła Gregoriga prosił Namiestnik marszałka, aby strzegł powagi i godności obrad sejmowych. Marszałek oświadczył, że jeżeli Gregorig coś ubliżającego powiedział, to on tego nie dosłyszał.

W końcu odrzucono wniosek Fussa żądający wypuszczenia postanowienia o wykluczeniu członka Rady od obrad, a przyjęto to postanowienie 36 głosami przeciw 24.

**Paryż** 4 grudnia. *La France* donosi, że komendant Paryża jenerał Saussier kazał sporządzić spis wszystkich paryskich kawiarni i restauracji, których właścicielami są cudzoziemcy, a minister wojny zakaże oficerom i żołnierzom odwiedzania tych lokalów.

**Berno** 4 grudnia. Rada stanu zgodziła się jednogłośnie na utworzenie konsulatów szwajcarskich w Buenos Ayres, Londynie i Yokohamie.

**Wiedeń** 4 grudnia. Para cesarska przybyła tu dziś rano z Miramare.

**Dublin** 4 grudnia. Biskupi irlandzcy uchwalili wydać manifest i oświadczyć się w nim przeciwko temu, aby Parnell nadal pozostał przywódzcą stronnictwa.

**Londyn** 4 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa irlandzkiego postawiono wniosek udania się do przywódzców liberalnego stronnictwa z prośbą, aby przywódzcy ci zapewnili stronnictwo irlandzkie, iż w przyszłym projekcie o samorządzie irlandzkim zawarte będzie także ustanowienie parlamentu irlandzkiego, któremu poruczonąby została kontrola nad policją w Irlandji, tudzież załatwienie kwestji agrarnej.

Obiega tu pogłoska, że Parnell chce na pewien czas ustąpić, jeżeli przywódzcy liberalni dadzą zadowalniające przyrzeczenia.

**Petersburg** 4 grudnia. Grecki następca tronu wraz z małżonką przyjechali tu wczoraj po południu i zostali przyjęci przez cara i carowę.

**Londyn** 4 grudnia. Salisbury w okręgu wyborczym Hartingtona mówił o przesileniu parnelowskiem i wezwał Gladstona, aby przed krajem wyjawił całą prawdę o konszachtach swoich z Parnellem. Los Parnella jest mi obojętny — rzekł Salisbury — wolę go jednak od tych, którzy obecnie z nim walczą. W końcu podnosił Salisbury otwartą politykę unionistów, która korzystnie odbija od dwuznacznego postępowania opozycji.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 4 grudnia 1890.

HOTEL GEORGA. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. St. Cieński z Wiednia Z. Obertyński z Cieląża. Z. i St. Małachowscy z Odesy. K. Vorscunier z Paryża. P. Hüttig z Wiednia. M. hr. Tarnowska Radziwiłłowa. St. Zwolski z Bryniec.

**Na budowę nowego kościoła** w Falkenbergu złożyli:

Najjaśniejszy Pan zł. 100, hr. Płocka 10, dekanat brzostecki 13, dekanat kreśnieński 4; księża: dr. Józef Pelczar 5, Józef Jakiel 3, Hochböcker 13, dr. Mazurkiewicz 1, Puchalski 4, Będaszewski 5, Jan Bieleń 5, gwardjan z Leżajska 10, Ludwik Łabuda 1, Cymbul 5, Jędrzej Rymar 2, Kolbuszewski 2, Michał Biały, Pilawski, Górski, Wacławik i Chila po 1, Sobczyński i Sołtysik po 2·50, Rychel 2, Stefanowski 2.50, arcybiskup Issakowicz 5, Adam Ziembiński 1, Sylwester Dzierżyński 2, Mikuś 1, Dziedzic 2, Lijan 1, Mączka 5, Mach 1, Cząstek 2, Wlazło 1, Gruszczyński 6, gwardjan z Kalwarji 14, Falarz 20, Stokłosiński 2, Jaroń 1, Gruszczyński 11, prałat Sulikowski ze Słociny 20, Matwijkiewicz 6, Hebda 5.17, Kiślewicz 3, Szałajko 0.50, Gryziecki 0.50, biskup Solecki 52.15, Zakrzewski 1, Dornwald 50.

Tą sumą małą i funduszem powziętym z kasy miasta Przemyśla w kwocie 496 zł. zgromadziłem materjału budowlanego: 350 korcy wapna i 35 tysięcy cegieł dobrze wypalonych. — Fundusz się kończy, a ofiary nie wpływają; jednakże nadzieja w Bogu i w sercach szlachetnych ofiarodawców nie opuszcza mnie. Znajdą się moi przezacni goście z miejsca kąpielowego w Iwoniczu, gdzie spełniałem obowiązki kapelana przez dwa lata; wiem, że z łaski bożej żyją w czerstwem zdrowiu. Raczą przyjść z łaskawą pomocą i oni i inni, a Pan zastępów zbuduje sobie dom, nad którym „rzemieślnik daremnie pracuje". Ps.

*Ks. M. Burczyk*,
rz. k. proboszcz w Falkenbergu p. Niżankowice.

## Nadesłane.

**Polak, doktor medycyny**, który ukończył uniwersytet w Rosji a z powodów politycznych musiał kraj opuścić, poszukuje chwilowo posady nauczyciela w obywatelskim domu na wsi w Galicji, zanim zdoła nostryfikować swój dyplom. Warunki bardzo przystępne. Posiada dobrze przedmioty szkolne i języki: polski, francuski i rosyjski. Wiadomość w Redakcji *Przeglądu*, lub u księdza Bratkowskiego T. J. we Lwowie, plac Trybunalski, zakon OO Jezuitów.



*Z zbożowych targów.*

| 4 grudnia. | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7.50—8.10 | 7 15 - 7 95 | 7.——7.60 | 7.50—8 25 |
| Żyto | 5 80—6 25 | 5. 0 6 10 | 5.50—6 15 | 5 90 6 35 |
| Jęczmień | 5.80—7 — | 5.25—7— | 5 25—6.85 | 6.75 7 2[illegible] |
| Owies | 6 30 6 70 | 6 — 6 40 | 5 90 6 20 | 6 40 6 85 |
| Groch | 5 75 8 50 | 5 50 8 — | 5 50 8 — | 6 — 8 75 |
| Wyka | —.——.— | 0.——0.— | 0.——0 — | —.——.— |
| Rzepak | 10 50 11 25 | 9 75 10.50 | 10.—10 50 | 10.25 10.85 |
| Chmiel | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 48 —55 — | 47.—55. — | 45 —55 — | 48 57 — |
| Konic. biała | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Okowita | 11 10 12.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Owies poszukiwany, zresztą usposobienie spokojniejsze.

## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 grudnia godz. 1. min. 40

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 303·35 | Węg. kolej półn. wschodn | 195 50 |
| Alpiny | 89 50 | Wiedeńskie losy kom. | 49 25 |
| Kredyty węg. | 359 — | Akcje tyton. | 146 — |
| Anglobanki | 163 — | Gal. obl. indem | 1 4 25 |
| Uniony | 241.— | Elbethale | 24 50 |
| Ludwiki | 204 — | Länderbanki | 219 80 |
| Nordbany | 277 50 | Renta zł. węg | 102 50 |
| Lombardy | 137 — | Bankvereiny | 117 75 |
| Losy tureckie | 36 80 | Renta węg pap | 99 80 |
| Staatsbahny | 244 — | Ruble | 133 75 |
| Czerniowieckie | 228 50 | | |

Usposobienie chwiejne.

## Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pośp. lub kurjer | Pociąg osobowy | Pociąg osobowy | Pociąg mięszany |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 4 08 | 9·28 | 8·50 | 7·15 |
| Z Podwołoczysk | 2·20 | 7·30 | | 3·15 |
| Z Podwołoczysk na Podzamcze | 2·08 | 7·[illegible] | | [illegible] |
| Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 8·30 | | |
| Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa | | 12·02 | | |
| Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł. | | 6·58 | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | | 2·— | | |
| Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa | 8·— | | | |
| Z Bełzca (Tomaszowa) | | | | 5·41 |
| Z Bełzca tylko we wtorki i piątki | | | | 10·17 |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 2·28 | 8·30 | 4·20 | 7·20 |
| Do Podwołoczysk | 4·11 | 9·50 | | 10·35 |
| Do Podwołoczysk z Podzamcza | 4·22 | 10·15 | | 1·05 |
| Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna | | 5·55 | | |
| Do Stryja, Chyrowa i Suchy | | 10·20 | | |
| Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna | | 8·45 | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna | 9·16 | | | |
| Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu | | 4·30 | | |
| Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy | | 10·16 | | |
| Do Bełzca (Tomaszowa) | | | | 8·08 |
| „ „ tylko w piątki | | | | 2·29 |
| „ „ tylko we wtorki | | | | 4·43 |

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

35)

# ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXIV.

## Światło i cienie.

Lady Marvyn złożyła wizytę Vidzie Carolan, a wieść o tem obiegła szybko całe olimpijskie koło. Lady Marvyn była osobą bardzo wpływową w wielkim świecie, a jej postępki służyły niejako za wskazówkę dla innych.

Następnie za jej przykładem poszła lady Mansfield; potem Vida ukazała się publicznie na przejażdżce konno; ile ją to kosztowało, — wiedziało o tem tylko własne jej serce. Niektóre panie udawały, że jej nie widzą, nikt jednak wyraźnie jej nie ubliżył; większość się kłaniała, jedni serdecznie, drudzy poważnie, inni obojętnie i sztywnie; lecz zwycięstwo zostało przy niej. Wówczas Vida odważyła się na krok jeszcze śmielszy: rozesłała swoim znajomym zaproszenie „na herbatę", i wszyscy wezwani przyszli się stawić. Ubierając się na przyjęcie swych gości, Vida zwróciła się do Mrs. Hargrave i rzekła ze spokojną pogardą:

— Wszyscy wracają, — lecą jak mole do światła, a jednak kto ja jestem? Cóż im dziś wiadomo więcej, nad to co wiedzieli w dniu mojej ucieczki? Lecz jestem piękną, a zatem mogę wymagać hołdów, chociaż języków powstrzymać nie zdołam.

Vida posłała w liczbie innych zaproszenie Devereux'mu, który przyszedł także. Lecz upłynęła przeszło godzina od jego przybycia, zanim Vida znalazła sposobność do pomówienia z nim na osobności. Byli nieco oddaleni od reszty towarzystwa, przy małym stoliku na uboczu, Vida pokazywała mu fotografje i szepnęła nieznacznie:

— Czym dobrze postąpiła? Czyś ze mnie zadowolniony? Widzisz, znowu sobie zyskałam względy świata.

— Ukochana moja! dobrze zrobiłaś, a wiem wiele cię to kosztowało; jednak był to krok niezbędny.

— Zasłużyłam na cierpienie. Jeśli ból może służyć za zadośćuczynienie za szaleństwo i nieoględność, gotowabym znosić jeszcze więcej.

— Nic nie popełniłaś zdrożnego, Vido moja; krzywdzisz mnie, mówiąc podobne rzeczy.

— Nie możesz tego wiedzieć, — odrzekła z niepokojem. — Pragnęłabym żebyś mi nie ufał; szczerze ci mówię.

— Proszę cię nie mów mi tego! Jakżebym zdołał nie ufać tobie?

— Z twoją naturą, zdaje się, że istotnie nie mógł byś kochać i nie wierzyć.

— Ani ty również, Vido.

— Ja, tak; ponieważ potrzebuję podpory moralnej — chociaż z innych względów mam tak niepodległy charakter; ale ty, — nie. A przecie z przyczyn rozmaitych spotykamy się na jednym gruncie. Zdaje się że to Denzil Staunton, zdaje mi się, że będę musiała nim się zająć; ale mój jedyny, wstrzymaj się na chwilę, powiedz mi szczerze, jak mnie kochasz: wiesz, że niektórzy w domysłach swoich łączyli twoje nazwisko z mojem; czy ta pogłoska trwa dotąd.

— Honorem ci ręczę, że tę plotkę słyszałem tylko w ciągu pierwszych dni paru. Moja obecność w Londynie dostatecznie ją zabijała.

— Dzięki Bogu! — szepnęła w duchu młoda dziewczyna. — Zdaje mi się, że tego chybabym już znieść nie zdołała!

W tej chwili nadszedł Denzil Staunton, a Vida pozwoliła mu się zaprowadzić do fortepianu.

W następnym tygodniu zaczęto się już rozjeżdżać na letnie wycieczki. W operze zapowiadano ostatnie przedstawienie; w innych teatrach dawano benefisy, a rozmawiano nie o balach i wieczorach lecz o mających nastąpić wyścigach konnych i wyjeździe w różne strony.

Lady Marvyn najęła dom w miejscu wyścigów i w liczbie zaproszonych do niej gości były nazwiska Vidy Carolan i Devereux'go. Oboje przyjęli zaproszenie.

Vida byłaby wolała nie jechać, lecz nie wypadało się usuwać, wiedziała przytem, że to zgodne z życzeniem Davego.

— W rzeczy samej, była tam królową, przez wszystkich uznaną. Wiele innych miało kosztowniejsze i bardziej eleganckie stroje, ale żadna nie odznaczała się takim wdziękiem, a która mogła walczyć z nią o palmę piękności? Ktoby zdołał odwrócić oczy od Vidy Carolan w czarnej kaszmirowej, lub kremowej sukience i przypatrywać się toalecie chociażby od Wortha sprowadzonej.

Było tam nie mało ładnych kobiet, znajdowało się nawet kilka pięknych; ale Vida zaćmiewała wszystkie, zajmowała zawsze pierwsze miejsce, a jeśli kto śmiał się odezwać, protestując przeciwko jej zuchwalstwu, zagłuszał go chór jej wielbicieli. Może najzawziętsze jej współzawodniczki nie byłyby na nią tak rozżalone, gdyby wiedzieć mogły, jak mało zadowolnienia sprawiały jej te tryumfy.

W wigilię wyjazdu od lady Marvyn, Devereux uprowadził Vidę z wesołego grona zebranego na łące, a gdy się oddalili na ustronie, tak że ich nikt dostrzedz ani słyszeć nie mógł, pochylił się ku niej i rzekł:

— Vido, wiesz o co cię chcę prosić?

Spuściła oczy i zarumieniła się.

— Czy to ma się spełnić koniecznie? Z czasem gorzko tego żałować będziesz, mój drogi.

— Po co te wszystkie wymówki, ukochana? Cóżby to była za miłość, którą one ozięblićby mogły?

Vida spojrzała na niego. Oczy ich się spotkały. Już, już gotowa była wyznać mu wszystko, lecz myśl: „odepchnie mnie od siebie", — zamknęła jej usta.

— Zrobię co zechcesz i kiedy ci się podoba — odrzekła spuszczając oczy.

— Dzięki, moja jedyna Vido! — ucałował małą rączkę, którą trzymał w dłoni. — W takim razie będzie to bardzo prędko.

— Pragnęłabym tylko, — rzekła z żywością i oblała się rumieńcem, — żeby się wszystko odbyło jak najskromniej.

— Zastosuję się do najmniejszego twego życzenia, a w tym razie przyznaję ci słuszność zupełną.

— Ale ja tego nie przyjmuję. Nie chcę mieć praw żadnych do niczego. To także nowe dla mnie uczucie, stosować się do cudzej woli, — nie być zupełnie niezależną, — jak dotąd...

— A nie przykra ci ta zależność?

— Będzie mi ona zawsze słodką, — odpowiedziała, — bo będzie to zawsze zależność wypływająca z miłości; innego przymusu nie zniosłabym nigdy.

— Czy to przestroga na przyszłość? — rzekł Dave z uśmiechem.

— Nie, ufam ci nieograniczenie. Pomiędzy tobą i mną nie może być przemocy i objawów przeciwnej woli.

— I ja tak sądzę, Vido moja, a teraz już wiem coby mnie w podobnym razie spotkało.

Vida rozśmiała się również, lecz w sercu straszny nasunął jej się obraz na myśl, że nadejdzie dzień, w którym on może zechce odwołać się do władzy mężowskiej w tym jedynie celu, żeby odepchnąć od siebie na zawsze żonę, która go oszukała.

Wkrótce potem gdy Vida odjechała z lady Marvyn i sir Tomaszem do ich dóbr w Dorsetshire, a Devereux udał się do King's Royalu, w gazecie modnego świata ukazało się ogłoszenie o mającym się wkrótce odbyć ślubie pana Dave Vernon Devereux'go z miss Vidą Ginevią Carolan. Towarzystwo nie zdziwiło się tem bynajmniej, ale mamy i panny na wydaniu były strasznie zgorszone. Trzeba przyznać, że Vida Carolan dokonała prawdziwie intrygę; lecz żeby tak dumny człowiek jak Dave Devereux mógł zapomnieć co winien swemu stanowisku i urodzeniu, to nie do pojęcia — i jeszcze po takim skandalu! Możnaby było napełnić tomy całe plotkami, jakie sobie opowiadano w buduarach i klubach.

Helena Leicester oświadczyła, że nawet zamęście Vidy nie zmusi jej do stosunków z tą awanturnicą; lecz ci, którzy słyszeli te słowa, uśmiechali się tylko. Nie łatwą to będzie rzeczą lekceważyć żonę Dave Devereux'go.

— Ślub, — pisała Beatryksa Mansfield do swej kuzynki, — ma być bardzo cichy. Odbędzie się w kościele Cavaley, a sir Tomasz zastąpi Vidzie Carolan miejsce ojca. Ja mam być starszą druhną, a Marjanna Summers młodszą. Kościół jest całkiem prawdziwem, a uroczystość cała będzie pewnie daleko milszą, niż wspaniałe festyny odbywające się po wielkich miastach, których nigdy nie lubiłam.

Ale Helena innego była zdania. Dla niej przepych, blask i pompa weselna, stanowiły niezbędny warunek zamęścia i połowę szczęścia. Jak wiele innych kobiet, zapominała, że dzień ślubu nie jest codziennym dniem w życiu.

ROZDZIAŁ XXV.

## Współka.

W porze gdy się całe towarzystwo rozjechało z Londynu, skończyło się też złote żniwo w Piccadilly, przy Książęcej ulicy. Świetna młodzież nie zjawiła się o świcie u bocznych drzwi domu, gdzie mieszkała pani Ransome, a Fanny nie potrzebowała pełnić obowiązku odźwiernej. Muchy rozleciały się za łep w różne strony; ku morzu, na pola i lasy wiejskie, lub też do Monaco i Badenu, a pająk z Książęcej ulicy nie miał na kogo zastawiać sieci.

Estera Ransome miała jednak zebrany zapasik na czas bezrobocia; w Londynie, w porze ogórkowej, było jej niesłychanie nudno, czemu się dziwić niepodobna. Przywykła do nieustannego podbudzania i awanturniczego życia, wszystkie władze umysłu skierowane miała na jeden przedmiot; nie posiadała żadnych zasobów moralnych na czas bezczynności; dla wielu przyczyn nie lubiła zastanawiać się i myśleć; czytała tylko to, co ją zabawić mogło, a nawet takie czytanie prędko jej się sprzykrzyło. Nienawidziła samotności, a bardziej jeszcze wstrętnym może było dla niej towarzystwo Fanny, której niezawodnie więcej się lękała, niż jej ufała. Trzeba przyznać, że związek łączący obie te kobiety, nie opierał się na ufności wzajemnej, a przytem Fanny była prostą i niewykształconą kobietą, bez żadnej ogłady, chociaż bardzo przebiegłą i chytrą z natury.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



**Nowości bibljograficzne**

podane przez księgarnię

**Seyfartha i Czajkowskiego**

we Lwowie.

Cullerze Dr. A. U wrót obłędu, studjum psychologiczne tłumaczył Dr. med Ludwik Wolberg. Warszawa 1891. zł. 2 25.

Czerwiński ks. Marcin. T J Szkice z Indyj. Kraków 1891 złr. 2.

Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnej przeszłości 2ty. Warszawa 1890. złr. 2 70.

Erckmann Chatrian. Oblężenie, ustęp z wojny 1814 r. przekład Wincentego Korotańskiego. Warszawa 189 złr. 1·15.

Gawarecki Zygmunt. Uprawa łubinu. Warszawa 1891. złr. 1.

Jak można w małżeństwie nawet znaleść szczęście przez autora „Świata kobiety" przełożyła z angielskiego C. Prażmowska. Warszawa 1891. złr. 1·80

Kraszewski J. I. Wybór pism oddz. VI. nowele, obrazki i fantazje, porządkiem chronologicznym ułożone i wstępem krytycznym poprzedzone przez Piotra Chmielowskiego. Warszawa 1890. złr. 3·40.

Mantegarza Paweł. Chora miłość, romans hygieniczny. Warszawa 1891. złr. 1·50.

Mautegarza Paweł. Głowa, książka dla młodzieży, przełożyła z upoważnienia autora Marja z Siemiradzkich Obrapalska. Warszawa 1891. złr. 1 80.

Mosso Angelo. Strach, studjum popularno naukowe przełożył z oryginału włoskiego Maksymilian Flaum (z drzeworytami w tekście i 2 tablicami litografowanemi). Warszawa 1891. złr. 2·25.

Myszyńska Antonina, Marnotrawni, powieść współczesna. Kraków 1890. złr 1·15.

Prokop O. Kapucyn. Żywot świętej Klary z Assyżu, założycielki zakonu SS. ubogich (Klarysek). Warszawa 1891 2 tomy w jednym. złr. 1·80.

Tchórznicki Dr. J. Listy do młodzieńca o wyborze stanu. Warszawa 1891. ct. 90.

*Dzieła francuskie.*

Bourget Paul. Physiologie de l'amour moderne, fragments posthumes d'un ouvrage de Claude Larcher recueillis et publiés par... Paris 1891. złr. 2 10.

Daudet Alphonse. Port Tarascon dernieres aventures de l'illustre Tartarin, dessisr de Bieler, Conconi, Montégut, Montenard Myrbach et Rossé. Paris 1890, złr 6.

Varigny C. de. Nouvelle géographie moderne des cinq parties du monde. Asie Paris. złr. 12. oprawne 15·60.



Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.